

POLSKIE WIGILIE

POMNIK MICKIEWICZA W SOŁĘCZNIKACH

KRZYŻACY W POLSCE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 12 (239) GRUDZIEŃ 2025



**JEST TAKI DZIEŃ ZE ŚWIĘTYM
MIKOŁAJEM**



ARTUR WARCHAŁA / MUZEUMROLNICTWA.PL



TOMKAD.LIVE/JOURNAL.COM

Tradycje Bożego Narodzenia na pograniczu polsko-białorusko-litewskim

Na pograniczu do bogactwa polskich tradycji dołączają tradycje litewskie i białoruskie

11

Dalekie echa Bigosowa

Dawniej w Bigosowie był piękny pałac, należący do Amelii i Włodzimierza Nitostawskich. Dzisiaj po rezydencji zostały jedynie ruiny

19

OD REDAKCJI

- 1 Skradzione dzieła wracają

HISTORIA

- 4 Maria Rotkiewicz. Skąd się wzięli Krzyżacy w Polsce

DZIEDZICTWO

- 5 Eliza Andruszkiewicz. Reprezentant ducha narodu

FOTOREPORTAŻ

- 6 Mikołajki w Grodnie

PAMIĘTAMY

- 8 Anna Malinowska. Każdego dnia wybieramy, by wierzyć w niego

O RZECZACH WAŻNYCH

- 9 Piotr Jaroszyński. Polskie wigilie

ŚWIĘTA A TRADYCJE

- 11 Katarzyna Konczewska. Święta, które nas łączą. Tradycje Bożego Narodzenia na pograniczu polsko-białorusko-litewskim

SPUŚCIZNA

- 17 Mieczysław Jackiewicz. Pomnik Wieszczą w Solecznikach

LOSY KRESOWE

- 19 Gizela Chmielewska. Dalekie echa Bigosowa

BIBLIOTEKA

- 26 Andrzej Sznajder. Królowa wraca do Krakowa

NOTATKI Z PODRÓŻY

- 29 Maurycy Frąckowiak. Tatarski tryptyk – Bohoniki

W KRĘGU SZTUKI

- 32 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 11. Opracowała Eliza Andruszkiewicz

TRADYCJA TRWA

- 36 Wiktoria Okianko. Mozaika świąteczna

Na pierwszej stronie okładki: podczas mikołajek w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: pamiątkowe zdjęcie ze Świętym Mikołajem. Fot. z archiwum ZPB

Skradzione dzieła wracają

Niemcy w dn. 1 grudnia 2025 r. oddały Polsce cenne krzyżackie archiwa, zrabowane w Warszawie w czasie II wojny światowej, oraz rzeźbę głowy świętego, skradzioną z Malborka. I to dopiero początek.

Do przekazania dzieł doszło przed początkiem polsko-niemieckich konsultacji międzyrządowych w Berlinie. Została podpisana pierwsza umowa w tej sprawie. Resort kultury zwraca uwagę, że podejmowane od 1948 r. próby odzyskania dokumentów, mimo zaangażowania w 1992 r. Biura Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą, a w latach 2005–2007 Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie, nie przyniosły rezultatów. Jak podkreśliła minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Marta Cienkowska: „To faktyczny przełom w toczonych od 1948 r. rozmowach o zwrocie zrabowanych dzieł”.

Najstarszym odzyskanym dokumentem jest przywilej protekcyjny dla zakonu niemieckiego, wydany przez papieża Innocentego III w 1215 r. Najmłodszym zaś – list żelazny króla Kazimierza IV Jagiellończyka z 1466 r. dla wielkiego mistrza zakonu, udającego się na rokowania pokojowe. W większości dokumenty dotyczą nadań ziemskich i przywilejów, nadawanych zakonowi przez polskich książąt dzielnicowych, począwszy od Konrada Mazowieckiego, który sprowadził zakon na ziemie polskie w 1226 r. Liczną grupę stanowią też dokumenty protekcyjne, wydawane przez kolejnych papieży, cesarzy, a także władców z dynastii Luksemburskiej i królów polskich.



MINISTER KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO RP MARTA CIENKOWSKA I PEŁNOMOCNIK RZĄDU NIEMIEC DS. KULTURY I MEDIÓW WOLFRAM WEIMER W OBECNOŚCI PREMIERA RP DONALDA TUSKA I KANCLERZA NIEMIEC FRIEDRICH MERTZA PODCZAS PODPISANIA UMOWY. BERLIN. 1 GRUDNIA 2025 R.

Jeden z dokumentów – pochodzący z 22 lipca 1338 r. – zaginął.

Dokumenty, dotyczące zakonu krzyżackiego i wzajemnych stosunków polsko-krzyżackich, były przechowywane na terenie Rzeczypospolitej od momentu likwidacji zakonu i utworzenia świeckiego księstwa przez ostatniego wielkiego mistrza. Naczelnym dyrektorem Archiwów Państwowych dr Paweł Pietrzyk podkreślił, że 73 rękopisy pergaminowe mają nie tylko wartość naukową, ale także symboliczną: pokazują bowiem ostateczne zwycięstwo państwa polsko-litewskiego nad zakonem. W XX wieku podważały propagandowy mit III Rzeszy, odwołującej się do „niezwyciężonych Krzyżaków”.

Polska odzyskała też fragment XIV-wiecznej rzeźby: głowę św. Jakuba Starszego, skradzioną po wojnie w 1957 r. z zamku w Malborku i rok później zakupioną do zbiorów Germanisches Nationalmuseum w Norymberdze. Jej powrót umożliwi scalenie figury.

Kanclerz Niemiec Friedrich Merz powiedział, że „powołana została odpowiednia grupa robocza, która będzie przygotowywała kolejne zwroty dóbr kultury”. Dodał, że to dopiero początek tego procesu.

Premier RP Donald Tusk zaznaczył, że kiedy widzi się pieczęcie Władysława Jagiełły, Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka, to „serce rośnie”, że po wielu latach starań wracają do Polski.

Minister Marta Cienkowska poinformowała, że przedstawiciele Polski złożyli 9 następnym wniosków restytucyjnych, obejmujących 35 utraconych zabytków. Wśród nich są niezwykle cenne dla polskiej kultury obiekty. Dotyczą one m.in. rękopisu Gaude Mater Polonia, medalionu z kolekcji gołuchowskiej ksiąg Czarotoryskich z XII w. z manufaktury w Limoges, manuskryptów Ordynacji Zamojskiej, dzienników Stefana Żeromskiego oraz XV-wiecznych dzwoń z Małopolski i Śląska ■

Józef Bem

Zagorzały wróg carskiej Rosji, bohater trzech narodów, zasłynął jako utalentowany generał i bystry strateg.

Zmarł na malarię 10 grudnia 1850 r. w syryjskim Aleppo. Żałoba po nim została utrwalona w wierszu Cypriana Kamila Norwida „Bema pamięci żałobny rapsod”.

Pierwsze szlify zdobywał u boku Napoleona jako artylerzysta. Po klęsce cesarza rozpoczął służbę w armii Królestwa Polskiego. W powstaniu listopadowym zaprezentował w pełni swój kunszt dowódcy w starciach z wojskami carskimi pod Iganiami, Ostrołęką i podczas obrony Warszawy w 1831 r.

Po upadku insurekcji udał się na emigrację, gdzie czynnie walczył o odbudowę polskiej państwowości, realizując hasło Lelewela „Za



GENERAL JÓZEF BEM

wolność naszą i waszą”. Działacz polityczny Wielkiej Emigracji we Francji. Wiosna Ludów 1848 r. otworzyła przed Bemem nowe możliwości. Stał się naczelnym wodzem powstania węgierskiego (1848–1849), które miało przy-

nieść Węgrom całkowite uniezależnienie się od Wiednia.

Po fiasku powstania Bem przeszedł na islam. Przybrał imię Murat Pasza, rozpoczął służbę w armii Imperium Osmańskiego jako feldmarszałek. Liczył na to, że zbliżająca się wojna Turcji z Rosją zadziała na korzyść sprawy polskiej niepodległości. Jednak generał tego już nie doczekał.

Został pochowany w Turcji na mułmańskim cmentarzu wojskowym Dżebel el Isam. Po ekshumacji w 1929 r. jego szczątki zostały sprowadzone do Polski i złożone w mauzoleum w rodzinnym Tarnowie. Trumna z prochami, zanim dotarła do miejsca przeznaczenia, była wystawiona na widok publiczny w Muzeum Narodowym w Budapeszcie oraz na Wawelu w Krakowie.

Mieczysław Karłowicz

Polski kompozytor i dyrygent, przedstawiciel nurtu późnego romantyzmu, a także tatelnik, fotografik i publicysta.

Ur. 11 grudnia 1876 r. w Wiszniewie w pow. grodzieńskim. Mieszkał tu do 6. roku życia, gdyż w 1882 r. rodzice – Irena z Sulistrowskich i Jan Aleksander Karłowicz, wybitny etnolog i językoznawca, sprzedali majątek Wiszniew i zamieszkali kolejno w Heidelbergu, Pradze, Dreźnie. W 1887 r. osiedlili się w Warszawie. Tu stworzył swoje pierwsze utwory, uczył się gry na skrzypcach, teorii muzyki studiował nauki przyrodnicze na UW.

Motywy kresowe powracały w muzycznej twórczości Karłowicza, chociażby w *Rapsodii litewskiej*, o której powiedział: „Pragnąłem wlać w nią całą mą rozpacz,



MIECZYŚLAW KARŁOWICZ

cały smutek i wieczne jarzmo ludu, którego pieśni wypełniły moje dzieciństwo”.

Uważany za jednego z największych symfoników w historii muzyki polskiej – jego 6 poematów symfonicznych są uznawane za orkiestrowe arcydzieła późnego

romantyzmu. 22 pieśni – kilka zaginęło – stanowią skarb polskiej literatury wokalne. Bywa zaliczany razem z Grzegorzem Fitelbergiem, Karolem Szymanowskim, Ludomi-rem Różyckim i Apolinarem Szelutą do muzycznej Młodej Polski.

Jeden z pionierów polskiego taternictwa. Działał w Towarzystwie Tatrzańskim, publikował artykuły z wędrowek górskich, pasjonował się wspinaczką, jazdą na nartach, fotografiką. W 1909 r. zginął w Tatrach pod lawiną podczas samotnej wycieczki na nartach u stóp Małego Kościelca. Obecnie znajduje się tam tablica pamiątkowa.

Pochowany na Powązkach w Warszawie. Wojciech Kilar skomponował w hołdzie Karłowiczowi poemat symfoniczny *Kościelec* 1909.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Karolina Lanckorońska

Historyk sztuki, żołnierz AK, więzień obozu Ravensbrück, działaczka polonijna.

Ur. w 1898 r. w Buchbergu w Dolnej Austrii w rodzinie hr. Karola Lanckorońskiego. Studiowała i doktoryzowała się z historii sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim. Zorganizowała Towarzystwo Polskich Badań Historycznych w Rzymie. W 1935 r. na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie – jako pierwsza kobieta w Polsce – habilitowała się z historii sztuki.

W czasie wojny jej majątek zrabowali Niemcy, miejscowi chłopci uratowali najważniejsze papiery i zeszyty naukowe. W 1940 r. zwolniona z lwowskiej uczelni. Ukrywała się przed NKWD. W Krakowie działała w Związku Walki Zbrojnej, następnie AK, pracowała w Czerwonym Krzyżu i Radzie Głównej Opiekuńczej. Aresztowana przez gestapo w 1942 r. Jej życie uratowa-



KAROLINA LANCKOROŃSKA. 1945 R. FOT. ZE ZBIORÓW CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO

ła interwencja włoskiej rodziny królewskiej. Przewieziono ją do obozu w Ravensbrück, tam dla współwięźniarek prowadziła z pamięci wykłady z historii sztuki. Opisała to we *Wspomnieniach wojennych 22 IX 1939–5 IV 1945*. Po zwolnieniu

z obozu dołączyła do Armii Andersa we Włoszech. Po wojnie poświęciła się problemom rozwoju nauki i kultury polskiej za granicą, ratowaniu polskich zabytków kultury. Współorganizowała w Rzymie Polski Instytut Historyczny i Fundację Lanckorońskich z Brzezia.

Członkini PAU, dr honoris causa wielu uczelni. W 1994 r. ofiarowała 37 obrazów, w tym dwa Rembrandta, zamkowi w Warszawie; ponad 500 zabytkowych obiektów – zamkowi na Wawelu. Obdarowała też inne instytucje kultury.

Odnaczona m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi z Mieczami, orderem Al Merito della Repubblica Italiana, Krzyżem Komandorskim Orderu św. Grzegorza Wielkiego z Gwiazdą.

Zmarła w Rzymie w 2002 r.

Marek Kamiński

Polski filozof i pisarz, podróżnik ekstremalny, polarnik, przedsiębiorca.

Ur. w 1964 r. w Gdańsku. Studiował filozofię i fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Absolwent Advanced Management Program w IESE Business School w Barcelonie. Mieszkał w Hamburgu, gdzie również studiował filozofię.

Jest pierwszym i jedynym człowiekiem na świecie, który zdobył oba bieguny Ziemi w ciągu jednego roku bez pomocy z zewnątrz: 23 maja 1995 r. wraz z Wojciechem Moskałem dotarł na biegun północny (770 km w 72 dni), 27 grudnia 1995 r. zdobył samotnie biegun południowy (1400 km w 53 dni). Za to został wpisany do Księgi rekordów Guinnessa. W 2004 r. dotarł na obydwie bieguny z niepełnosprawnym chłopcem – Jaśkiem Melą. Uczestniczył m.in. w wyprawach



MAREK KAMIŃSKI

na Antarktydę, Grenlandię. Zdobyl Spitsbergen, masyw Vinsona – najwyższą górę Antarktydy i Mount Gunbjorn – najwyższy szczyt Grenlandii. Dwukrotnie przepłynął jachtem Ocean Atlantycki, przeszedł Pustynię Gibsona. Przeszedł pieszo 4 tys. km z Królewca do Santiago de Compostela legendar-

nym szlakiem pielgrzymkowym św. Jakuba. Jako pierwszy przepłynął zimą kajakiem Wisłę.

Ekspert w dziedzinie motywacji i przywództwa. W 1996 r. założył Fundację Marka Kamińskiego, organizującą m.in. Europejskie Obozy Zdobywców Biegunów dla dzieci chorych, niepełnosprawnych i w trudnej sytuacji życiowej. Założyciel Instytutu Marka Kamińskiego. Zna i posługuje się 8 językami.

Laureat wielu nagród, m.in.: Super Kolosa 2004 za największy w historii polskiej polarystyki wyczyn sportowy. Autor licznych książek.

Odnaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Medalem Ministra Sportu i Medalem Św. Wojciecha.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Skąd się wzięli Krzyżacy w Polsce

MARIA ROTKIEWICZ

Zakon krzyżacki powstał pod koniec XII w. Na ziemi polskie sprowadził ich książę piastowski Konrad Mazowiecki w 1226 r. Krzyżacy mieli rozwiązać problem najazdów pruskich, poszerzając włości księcia, oraz pomóc w chrystianizacji Prus.

Próby chrystianizacji Prus trwały od początku lat 20. XIII w. Zaangażowani w nią byli piastowscy książęta oraz zakon cystersów z Łekna. Na chrystianizacji pruskich pogan zależało przede wszystkim papieżowi Honoriuszowi III, który chciał utworzyć w Prusach państwo kościelne. Kilka lat starć z miejscową ludnością nie przyniosło jednak żadnych wyników.

Dlatego Konrad Mazowiecki liczył na pomoc Zakonu Najświętszej Maryi Panny, który był zaprawiony w bojach z niewiernymi. Krzyżacy otrzymali w dzierżawę ziemię chełmińską i michałowską, lecz władzę nad tymi terenami miał nadal książę mazowiecki. Zakon dość szybko rozprawił się z pogańską ludnością Prus, zajmując przy tym coraz większe tereny. Po krótkim czasie zaczął grabić terytoria należące do Polski i stanowić coraz większe zagrożenie. Po zajęciu przez zakon ziemi dobrzyńskiej książę Konrad wycofał dla nich poparcie i formalnie odebrał wszystkie ziemie, które wcześniej oddał im w dzierżawę.

Po raz kolejny, ale nie ostatni, Krzyżacy wykazali się przebiegłością: przy pomocy sprytnych ma-



INSCENIZACJA BITWY POD GRUNWALDEM

nipulacji i fałszerstw dokumentów uzyskali decyzje papieża i cesarza, nadające im na własność ziemię chełmińską oraz wszystkie zdobyte na Prusach tereny. Cesarz skłonił się ku tej prośbie. W 1235 r. wydał tzw. Złotą bullę, w której ogłaszał, że ziemi chełmińska i michałowska faktycznie należą do Krzyżaków. Spór o przynależność tych terenów rozstrzygnąć miał legat papieski, który jednak również przychylił się do argumentów zakonu. Konrad Mazowiecki został zmuszony uznać to postanowienie. Jediną ziemią, którą udało się księciu odzyskać, była ziemia dobrzyńska.

Przez kolejnych kilkaset lat Polska toczyła z zakonem krzyżackim wiele wojen, a dokładnie aż dziewięć. Konfrontacja przyniosła olbrzymie straty ludzkie i materialne oraz wiele upokorzeń na arenie międzynarodowej. Najstraszniejszą bitwą pomiędzy wojskami polsko-litewskimi a państwem zakonnym była bitwa grunwaldzka w 1410 r.

Połączone siły Polski i Litwy odniosły w niej zwycięstwo, a życie stracił wielki mistrz zakonu Ulrich von Jungingen.

W roku 1525, po tzw. hołdzie pruskim, doszło do sekularyzacji zakonu krzyżackiego, a państwo zakonne przekształciło się w Prusy Książęce, które były państwem lennym króla polskiego. W 1701 r. utworzyły jednak, wraz z Brandenburgią, Królestwo Prus. W 1871 r. premier Prus Otto von Bismarck doprowadził do zjednoczenia wszystkich niemieckich ziem, które utworzyły Cesarstwo Niemieckie.

Pozornie słuszna, przemyślana decyzja księcia Konrada okazała się fatalna w skutkach i aż do schyłku epoki średniowiecznej ciążyła na losach piastowskiego, a następnie jagiellońskiego państwa.

Chociaż historia opiera się na faktach, a nie na gdybaniu, to nas zawsze kusi pytanie: co by było, gdyby... Jakby wtedy potoczyła się historia Polski, gdyby nie decyzja Konrada Mazowieckiego z 1226 r. ■

Reprezentant ducha narodu

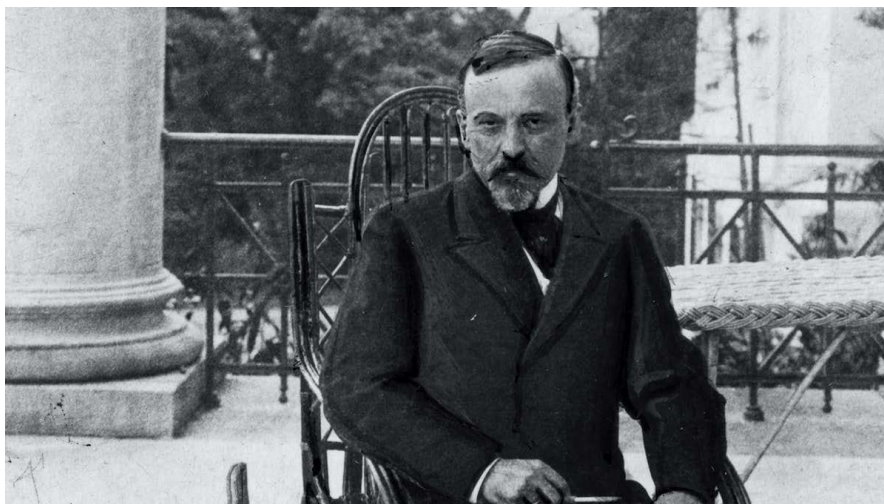
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

120 lat temu Szwedzka Akademia przyznała Literacką Nagrodę Nobla Henrykowi Sienkiewiczowi. Wręczono ją pisarzowi 10 grudnia 1905 r. Od ustanowienia w 1901 r. literackiej nagrody pisarz był jednym z głównych jej kandydatów.

Największym sukcesem pisarzem Sienkiewicza, który utorował mu drogę do Nagrody Nobla, jest „Quo vadis” – epos historyczny o prześladowaniu pierwszych chrześcijan w Rzymie czasów Nerona. Według ustaleń Biblioteki Narodowej, powieść wydano 2002 razy w 59 językach świata, w tym po łacinie i w esperanto (2016).

Henryk Sienkiewicz był dobrze przygotowany do napisania swego dzieła. Czytał w oryginale Tacyta czy Swetoniusza i na bieżąco zaznajamiał się z pracami historyków starożytności. Pomogły mu także cztery pobyty w Rzymie, podczas których poznał historię i topografię miasta. Jego przewodnikiem po Wiecznym Mieście był znany polski malarz Henryk Siemiradzki, który wówczas tam mieszkał. Pisarz wspominał: „podczas jednej z naszych wędrówek pokazał mi kapliczkę Quo vadis. Wtedy to powziąłem myśl napisania powieści z owej epoki i mogłem ją urzeczywistnić dzięki znajomości początków Kościoła”.

Co ciekawe, mało brakowało, by słynną nagrodą podzielili się z Elizą Orzeszkową. Wiadomo to z urzędowej, wewnętrznej dokumentacji Komitetu Noblowskiego Akademii



HENRYK SIENKIEWICZ. 1899 R. FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

Szwedzkiej, która po 50 latach od otrzymania nagrody jest udostępniana dla badaczy. Przejrzał ją dr Michał Bron, polski naukowiec mieszkający w Szwecji, który w latach 1987–1996 pracował w Akademii Szwedzkiej, gdzie w bibliotece kierował działem literatur słowiańskich.

W 1904 r. wśród kandydatów do nagrody pojawiło się również nazwisko Orzeszkowej. Jej kandydaturę zgłosił Aleksander Brückner, wówczas profesor uniwersytetu w Berlinie. Poparł ją natychmiast Alfred Jensen z Instytutu Nobla Szwedzkiej Akademii, który w opracowaniu na temat twórczości pisarki stawiał ją nawet pod niektórymi względami wyżej od Sienkiewicza.

Wkrótce wszyscy członkowie Komitetu Noblowskiego po przeczytaniu powieści i nowel polskiej pisarki zgodnie wyrazili opinię, że nagroda należy się jej na równi z Sienkiewiczem. W jednym z dokumentów Akademii można przeczytać: „O ile w tekstach Sienkiewicza bije szlachetne polskie serce, to w twórczości Elizy Orzeszkowej

bije serce człowieka”.

26 września 1905 r. do Akademii Szwedzkiej skierowano dwa wnioski: w jednym sugerowano podział nagrody między Sienkiewiczem i Orzeszkową, natomiast w drugim – przyznanie jej wyłącznie Sienkiewiczowi. Komitet Noblowski zdecydował o przyznaniu nagrody w całości Sienkiewiczowi. Przypadła pisarzowi za całą twórczość, którą opisywano jako „niezwykle bogatą”. Po otrzymaniu przez Henryka Sienkiewicza Nobla pisano: „W każdym narodzie rodzą się geniusze, w których geniusz narodu skupia swoje siły. Stoją wobec świata jako reprezentanci ducha narodu (...) na to, by wzmocnić jego nadzieje przyszłości”.

– Za cztery, pięć lat będzie można przyznać to wyróżnienie Elise Orzeszko – napisał przewodniczący Komitetu i sekretarz Akademii, poeta Carl Wirsén. Do nagrodzenia Elizy Orzeszkowej nigdy jednak nie doszło. Po raz drugi rozpatrywano kandydaturę naszej rodaczki w 1909 r., na rok przed jej śmiercią, ale nagroda przypadła wówczas Selmie Lagerlöf ■

Mikołajki w Grodnie

Dzień św. Mikołaja, nazywany w Polsce mikołajkami, obchodzony jest 6 grudnia. W kalendarzu katolickim tego dnia wspomina się świętego biskupa z Miry – Mikołaja. Tradycja mikołajkowa jest głęboko zakorzeniona w polskiej kulturze. Dawniej mikołajki obchodzone były jako święto religijne, obecnie mają charakter świecki. Niezmiennym pozostaje fakt, że tego dnia prezenty dzieciom przynosi sam Święty Mikołaj.

6 grudnia w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie odbyły się mikołajki dla dzieci z Grodzieńszczyzny, które uczą się języka ojczystego w ośrodkach nauczania języka polskiego, działających przy Związku Polaków na Białorusi. Przybyło na nie 120 dzieci, m.in. z Grodna, Wołkowyska, Lidy i Słonimia.

Uczestników spotkania przywitali konsul generalny RP w Grodnie Grzegorz Stykowski oraz prezes ZPB Andżelika Borys. Największy entuzjazm u dzieci wywołało przybycie Świętego Mikołaja. Na

prezenty od niego, jak wiadomo, trzeba zasłużyć, dlatego każdy z ośrodków nauczania języka polskiego przygotował program artystyczny. Trzeba zaznaczyć, że dzieci wystąpiły znakomicie i w swobodnej atmosferze, bo przecież to nie konkurs, gdzie panuje rywalizacja i chce się wystąpić jak najlepiej.

Zaprezentowane wiersze i piosenki były związane z tematyką świąteczną. Zarówno występ, jak i pochwała od św. Mikołaja sprawiały dzieciom wiele radości. Nauczyciele zaś mieli satysfakcję ze swojej pracy, jak również rodzice, oglądający występy swoich pociech. Wszystkie dzieci otrzymały słodkie prezenty od św. Mikołaja.

Konsul Grzegorz Stykowski złożył wszystkim obecnym na spotkaniu serdeczne życzenia z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, uczniom życzył też wytrwałości w nauce języka polskiego.





SLUCHAJĄC PIOSENEK, NIE SPOŚÓB POZOSTAĆ OBOJĘTNYM



W OCZEKIWANIU NA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA



KONSUL GENERALNY RP W GRODNIU GRZEGORZ STYKOWSKI WRĘCZA PREZENTY UCZESTNIKOM SPOTKANIA



POZNANIE POLSKICH TRADYCJI, ŚPIEWANIE PIOSENEK (SĄ BARDZO WAŻNE W NAUCE JĘZYKA OJCZYSTEGO)

Każdego dnia wybieramy, by wierzyć w niego

ANNA MALINOWSKA

Andrzej Poczobut, dziennikarz i jeden z czołowych działaczy Związku Polaków na Białorusi, odbywa wyrok ośmiu lat kolonii karnej. Niestety, nie znalazł się w gronie 123 więźniów politycznych, uwolnionych 13 grudnia 2025 r. przez białoruskie władze.

Pomimo działań, podjętych przez polskie władze, takich jak ponowne otwarcie przejść granicznych w Kuźnicy Białostockiej i Bobrownikach, Andrzej Poczobut nadal pozostaje w więzieniu. Tych 123 więźniów, jakby to cynicznie nie zabrzmiało, władze wymieniły na nawozy, tzn. na zdjęcie amerykańskich sankcji na potas. Na pytania dziennikarzy o Poczobuta, polscy politycy odpowiadają, że cały czas nad tym pracują. Nie wątpimy, że tak jest, ale – niestety – bez rezultatu.

Działalność i postawa Andrzeja Poczobuta zostały docenione przez Parlament Europejski. 16 grudnia 2025 r. w PE w Strasburgu odbyło się wręczenie Nagrody Sacharowa, ustanowionej w 1988 r. dla osób i organizacji, walczących o prawa człowieka oraz wolność słowa. To najwyższe wyróżnienie Unii Europejskiej w tej dziedzinie.

Podczas uroczystości wręczenia nagrody przewodnicząca PE Roberta Metsola podkreśliła, że wyróżnienie to „niesie ze sobą przesłanie nagrodzonych i przekazuje je na cały głos, na cały świat”. W imieniu naszego kolegi odebrała



ROBERT TYSKIEWICZ, DORADCA MARSZAŁEK SENATU RP DS. POLONII, JANA PO CZOBUT - CÓRKA ANDRZEJA, ANNA KIETLIŃSKA, PRZEWODNICZĄCA PODLASKIEGO ODDZIAŁU STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”. STRASBURG. 16 GRUDNIA 2025 R.

je jego córka – Jana Poczobut.

– To wielki zaszczyt stać tu dzisiaj i odbierać tę nagrodę w imieniu ojca. Od prawie pięciu lat moja rodzina żyje w obliczu ciszy i niepewności, bez osoby, którą kochamy. Dzisiaj pragnę wyrazić głęboką wdzięczność Parlamentowi Europejskiemu za pamięć o nim – i za pamięć o wszystkich rodzinach, które żyją z tymi samymi pytaniami bez odpowiedzi – mówiła Jana Poczobut w PE.

Przypomniała, jak trudno jest rodzinie bez syna, męża, ojca. „Moja własna rodzina zmieniła się na zawsze. Nieobecność mojego ojca to coś, z czym nauczyliśmy się żyć, ale czego nigdy nie zaakceptowaliśmy. Nie my wybieraliśmy tę drogę, ale każdego dnia wybieramy, by wierzyć w niego – i wierzyć, że prawda i godność nadal mają znaczenie”.

Córcie Andrzeja Poczobuta w Strasburgu towarzyszyli Anna Kietlińska, przewodnicząca Pod-

laskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, oraz Robert Tyszkiewicz, doradca marszałek Senatu RP ds. Polonii.

Przypomnijmy, że nasz kolega został aresztowany w Grodnie w marcu 2021 roku. W lutym 2023 r. skazano go na osiem lat kolonii karnej o zaostrożonym rygorze. Taki wyrok oznacza odbywanie kary w najcięższych warunkach, jakie można sobie wyobrazić, z dodatkowymi ograniczeniami. Do tegoż odbywa karę w kolonii w Nowopołocku, uznawanej przez więźniów za jeden z najgorszych zakładów na Białorusi. W 2022 r. władze białoruskie wciągnęły Andrzeja Poczobuta na „listę terrorystów”, co spowodowało kolejne ograniczenia jego praw, w tym dotyczących zakupów produktów w kantynie więziennej; ma także zakaz rozmów telefonicznych z rodziną. Andrzej przebywa w niewoli od czterech lat i dziewięciu miesięcy ■

Polskie wigilie



PIOTR JAROSZYŃSKI

Wigilię spędzamy zazwyczaj w gronie rodzinnym, wśród najbliższych. Ale nasze wyobrażenie o wigilii jest znacznie bogatsze niż ta konkretna wigilia AD 2025. Sięgamy bowiem pamięcią do własnych wspomnień, wyobraźni, fragmentów literatury.

Zofia Kossak pisała: „Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej, łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wilia, wieczera o charakterze sakralnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią, miast wstępem. Potrawy spożywane w czasie Wilii, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, symboliczne, niezmiennie” (Rok polski).

Gdy jesteśmy starsi, przypominamy sobie wigilie naszego dzieciństwa. Być może nie odróżniamy wyraźnie jednej od drugiej, pozostaje tylko jakieś wspólne wrażenie, tak jakby to była jedna, piękna, pachnąca, przyprószona śniegiem i rozjaśniona gwiazdami noc. Przewijają się postaci, które już odeszły, widzimy ich twarze, słyszymy wypowiedane słowa, przemawiające serdecznością gesty. Tyle już lat minęło, a ciągle są obecni. W rogu pokoju stoi choinka, świeżo przyniesiona z lasu, igły są gęste, moc-



WSZĘDZIE, GDZIE SĄ POLACY, SĄ TEŻ PIELEGNOWANE POLSKIE TRADYCJE. TU: JASEŁKA W WYKONANIU UCZNIÓW Z GRODNA



ŚWIĄTECZNYM SPOTKANIAM ZAWSZE TOWARZYSZY ŚPIEWANIE KOLEJ

no zielone, soczyste, tu kawałek watki, imitującej płatek śniegu, tam srebrzyste bombki i podłużne cukierki jak sople lodu. Czy to było dwadzieścia czy trzydzieści lat temu? A może to nie ma aż takiego znaczenia, bo tu obowiązuje inna miara czasu. Jeśli było to dawno temu, z dala od miasta, to słychać chrzęst śniegu i szczekanie psów, i parskanie koni ciągnących sanie,

i wesoły dźwięk dzwonek, czasem poszept rozmów, przerywany szczerymi salwami śmiechu. Może to właśnie nadjechał św. Mikołaj?

Uświadamiamy sobie po latach, jakie to ważne, aby dzieci mogły mieć piękne i dobre wspomnienia, do których będą wracać jak do źródeł. Człowiek, który nie ma takich wspomnień, choćby później zdobył wszystko, i tak będzie nieszczęśli-

wy. Bo we wspomnieniach odnajdujemy przede wszystkim jakąś bezcenną życzliwość najbliższych nam ludzi, dzięki której mogliśmy wzrastać, rozwijać się, dojrzewać. A właśnie w Wigilię staramy się odsunąć od siebie wszelkie niechęci i zaszłości, smutki i urazy, by zdobyć się na uśmiech i serdeczność. Potrzebowali tego wszyscy dawniej, potrzebują i dziś.

Choć Wigilia ma charakter osobisty, bo spotykamy się w gronie własnej rodziny, to przecież czujemy, że jest to też jakaś wielka wspólnota rodzin, gdy wieczorem, mniej więcej o tej samej porze, we wszystkich domach spotykają się rodziny, z podobnym nastawieniem, w tej samej intencji, w blasku tej samej tradycji. Nie mając bezpośredniego kontaktu, odnajdujemy się wówczas jako jeden naród. Nie ma narodu bez wspólnej tradycji. Spotykamy się nie tylko w kraju.

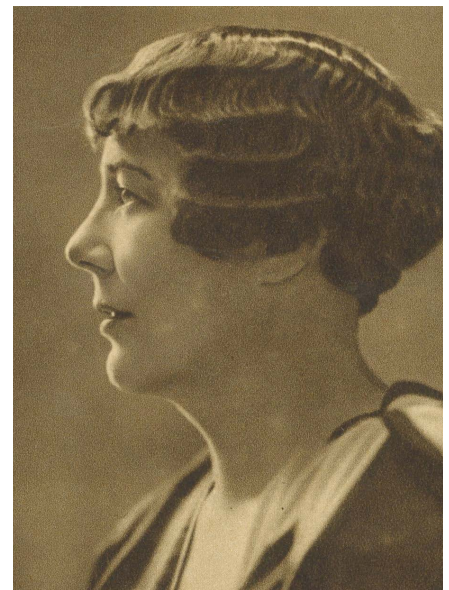
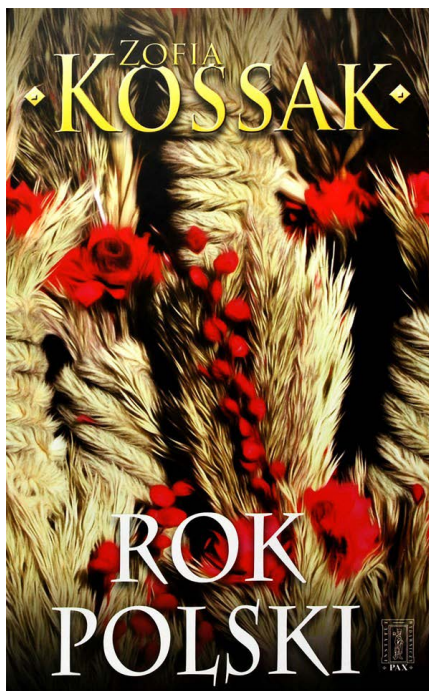
W Wigilię myśl nasza kieruje się w stronę rodziny i rodaków, którzy mieszkają za granicą. Staliśmy się narodem emigrantów, praktycznie każdy z nas ma kogoś z bliskiej rodziny, kto nie mieszka w Polsce. Minęły czasy, kiedy pobyt na Zachodzie uważaliśmy w kraju za wygrany los na loterii. Dziś wiemy, że była to smutna konieczność, poddyktowana poszukiwaniem pracy. A emigrantowi tęsknota za krajem rozrywa czasem serce, bo jest poza rodziną, a często wśród ludzi, dla których Wigilia nie istnieje. Więc jak tu być szczęśliwym? Dlatego tak ważne, aby do siebie pisać, dzwonić, utrzymywać kontakt, dawać znak, że jest się razem, że o sobie pamiętamy, nie pozwolić na odpłynięcie od rodziny i od narodu kolejnych wysp, które tak bardzo potrzebne są Polsce.

Ale Wigilia nie jest świętem rodzinnym, ani świętem narodowym, jest to przede wszystkim święto religijne, którego sens przekracza granice rodzin i narodów. Jak budująco wygląda w tym kontekście



ARCHIWUM ZPB

DZIELENIE SIĘ OPLATKIEM W WIECZÓR WIGILIJNY JEST PONADCZASOWE W POLSKIEJ TRADYCI



COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

ZOFIA KOSSAK. 1933 R. OBOK: OKŁADKA KSIĄŻKI PISARKI

symbolika pustego krzesła. Zofia Kossak wyjaśniała: „Jedno miejsce wolne, nie zajęte przez nikogo, tradycja zostawia dla zagórskich panów. Ktokolwiek zajdzie w dom polski w święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat. Raz do roku, w ciągu paru godzin, społeczeństwo uświadamia sobie przez ten zwyczaj, jakim rajem byłby świat, gdyby prawa wigilijnej wieczery rządziły nim stale”.

Wiemy, że nie wszyscy cieszyć się mogą życiem rodzinnym, że coraz więcej wśród nas zbłąkanych wędrowców, ludzi samotnych, opuszczonych, zagubionych. Ich też musimy ogarnąć naszą serdecznością. Czasem może być to konkretna pomoc, czasem otwartość i życzliwość, czasem przyjazna atmosfera, która człowiekowi dodaje sił. To wielki skarb. Wigilia ma nieść nadzieję dla wszystkich ■



KOLEDY I PASTORAŁKI SĄ ZNANE ORAZ ŚPIEWANE PRZEZ MŁODZIEŻ. TU: PODCZAS XIII FESTIWALU KOLED I PASTORAŁEK W IWIU NA GRODZIENSZCZYŹNIE

Święta, które nas łączą. Tradycje Bożego Narodzenia na pograniczu polsko-białorusko-litewskim



KATARZYNA KONCZEWSKA

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami!
A Słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.*

Ta piękna kolęda, którą zazwyczaj uroczyste rozpoczynamy Pasterką, powstała właśnie na pograniczu i jest z nim ściśle związana. „Pieśń o narodzeniu Pańskim”

(taki pierwotnie nosiła tytuł) Franciszka Karpińskiego, napisana na zamówienie Izabeli Lubomirskiej z Czartoryskich, zabrzmiała po raz pierwszy w kościele w Białymstoku, a wydana została w 1792 r. w klasztorze bazylikańskim w Supraślu jako jeden z utworów „29 Pieśni nabożnych”, powstałych z inspiracji ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego, urodzonego w Wołczynie.

Jest to piękny symbol wrażliwości, ale też siły pogranicza. Siły, którą czerpie z różnych tradycji, języków, wyznań, jak też trudnych doświadczeń historycznych – tego wszystkiego, co tworzy istotę kultury pogranicza oraz istotę nas, ludzi tu urodzonych. Należy o nią dbać, ponieważ stanowi fundament, na którym budujemy swoją tożsamość, oraz korzenie, które trzymają nas mocno na ziemi. „Za wyrwanie ze swojej kultury pła-

ci się wysoką cenę. Dlatego tak ważne jest posiadanie własnej, wyraźnej tożsamości, poczucie jej siły, wartości i dojrzałości. Tylko wówczas człowiek może śmiało konfrontować się z inną kulturą. W przeciwnym wypadku będzie chować się w swojej kryjówce, bojaźliwie odgradzać od innych” – napisał urodzony w Pińsku Ryszard Kapuściński, który, jak też wielu wygnańców losu, musiał opuścić swą małą ojczyznę. Wielu jednak pozostało, nie chcąc opuścić swej ziemi i grobów przodków, lub też nie mając możliwości wyjazdu. Granica, ustanowiona po II wojnie światowej na skutek decyzji politycznych, podzieliła historyczną Grodzieńszczyznę i Wileńszczyznę, których wspólne niegdyś tereny weszły w skład dzisiejszej Polski, Białorusi i Litwy. Jednak nadal łączą nas tradycje, przede wszystkim tych najważniejszych dla chrześcijan świąt.



PIĘKNE WSPOMNIENIA O ŚWIĘTACH ZNAJDUJEMY U POLSKICH PISARZY I BADACZY, M.IN. U MELCHIORA WAŃKOWICZA, JÓZEFA MACKIEWICZA, ZYGMUNTA GŁOGERA I CZESŁAWA MIŁOSZA

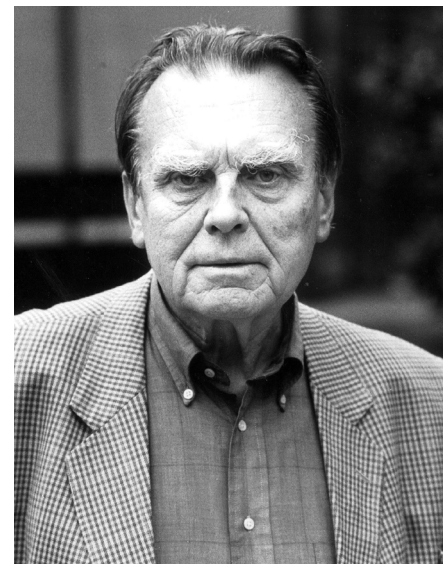
Współistnienie obok siebie kilku narodowości znacząco wpłynęło na krajobraz językowy i kulturowy pogranicza. „Po jakimu ja w dzieciństwie mówiłem? Czy «po prostemu», czy «po miastowemu»? Czy więcej słów, bajek, pieśni słyszałem białoruskich, czy polskich? Ile razy i kiedy przekraczałem tę niedostrzegalną granicę między białoruskością i polskością?» – zastanawiał się Tadeusz Konwicki. Tradycje Bożego Narodzenia także wielokrotnie przekraczają „niedostrzegalną granicę” nie tylko pomiędzy litewskością, białoruskością i polskością, ale także pomiędzy pogaństwem i chrześcijaństwem.

Obchody przesilenia zimowego, które w tym roku nastąpiło w nocy z 21 na 22 grudnia, są głęboko zakorzenione w rytuałach ludowych, co później stopniowo przechodziły transformację pod wpływem chrześcijaństwa, które przybyło na nasze pogranicze z dwóch różnych stron, ze wschodu i zachodu. To połączenie dawnych, pogańskich tradycji z chrześcijańskimi elementami różnych obrządków stworzyło niepowtarzalny klimat i unikatowy charakter grudniowych Świąt, na pograniczu, w których starodawne obrzędy mieszają się z nowoczesnymi zwyczajami, a przeszłość – z teraźniejszością.

Kolęda – białoruskie *Kalady*, litewskie *Kalėdos* – ma swoje tradycje znacznie starsze niż chrześcijańskie, do których odwołuje się łacińskie *calendae* ‘pierwszy dzień miesiąca’, i zawiera w sobie symbolizm odrodzenia i przejścia. *Kalady* i *Kalėdos* pochodzą od *kalti* (‘kłuć’, ale też ‘kuć’) i swą symboliką nawiązują do przełomu w przyrodzie, kiedy życie „zamyka się” w zimie, by ponownie odrodzić się na wiosnę. Jak ziarno umiera, zanim wykiełkować (słowo to także pochodzi od *kalti*), tak też umiera, by żyć ponownie, przyroda. Dlatego Kolęda – *Kalady* – *Kalėdos* jest okresem przejścia pomiędzy starym i nowym rokiem, starym i nowym cyklem życia.

Wigilia (łacińskie *vigilia* ‘czuwanie’, *vigilare* ‘czuwać’) zazwyczaj była nazywana na pograniczu *Wilią*: ta forma była łatwiejszym dla miejscowych gwar wariantem przyswojenia łacińskiego wyrazu, a ponadto bliższa jako nazwa rodzimej dla wielu rzeki – Wili. Melchior Wańkowicz, urodzony pod Mińskiem i wychowany u babci na Kowieńszczyźnie, w „Szczeniących latach” tak wspominał tradycyjny stół wigilijny swego dzieciństwa:

„Pośrodku stołu pofalowanego bielą obrusa, na pękach siana, stawiano tak zwaną kucję – ogromną



saletrę poczwórną, w której mieściły się cztery zasadnicze potrawy Wili, cztery paskudztwa ku tradycji przyrządzane, których nikt nigdy nie tykał. (...) Był tam kisiel owsiany, wyglądający jak brudny kłajster, rozdęte ziarna gotowanej pszenicy, groch, jęczmień oraz mleko makowe. Babka tylko jako pani domu, musiała każdej potrawy spróbować i podlać sytą (miód z wodą), bo inaczej nadchodzący rok nie dałby dostatku. Krzywiła się zwłaszcza przy kisielu, ale mus to mus”.

Te cztery zasadnicze potrawy wigilijne były nawiązaniem do pradawnych czasów, kiedy żyło się znacznie skromniej, a potrawy gotowało się z tego, co urodziło pole (pszenica najpierw gościła na

stole tylko ludzi zamożniejszych). Chociaż kisiel owsiany i mleko makowe, powstałe z rozcierania maku w makutrze (ileż to wymagało cierpliwości!), nadal są obowiązkowym elementem na wielu kresowych stołach (do których powrócimy trochę później).

Wigilia w tradycji pogranicza nosiła także nazwę Kutia, białoruskie *Kuc'ja*, litewskie *Kūčios*, od nazwy najważniejszej rytualnej potrawy świątecznej, przygotowanej z gotowanych ziaren jęczmienia słodzonych miodem; w wersji współczesnej często są to rozgotowane ziarna pszenicy z miodem, makiem, orzechami i rodzynkami. Potrawa ta odzwierciedlała śmierć i odrodzenie: ziarno, które jest zasiewane w ziemi, umiera, a potem rodzi nowe życie w postaci rośliny. Kutia więc miała wskazywać na ciągłość życia, cykliczną naturę śmierci i odrodzenia. Pamiętajmy, że większość potraw wigilijnych pochodziła nie z ogrodu, lecz z lasu (grzyby, dzikie jagody) – z przestrzeni niezemskiej, obcej, która w tradycyjnej kulturze rytualnej była postrzegana jako przestrzeń tamtego świata. Dlatego też nasi przodkowie spożywali kutię na cmentarzach, oddając hołd zmarłym, a część ziaren przekazywano ubogim jako dar nadziei na lepsze dni. Obrzędowe jedzenie karmiło, łącząc śmierć, życie i nadzieję na przyszłość. Związaną z kutią tradycją naszego pogranicza, już prawie zanikłą, była taka: gospodarz, tuż po pojawieniu się pierwszej gwiazdki, wychodził na próg domu z kutią na łyżeczce i wołał: „Mrozie, mrozie, chodź jeść kutię. Latem nie jedź, siedź pod kłodą, a teraz chodź!”; trochę kutii zostawiano także w świętym kącie – tej części izby, gdzie umieszczono święte obrazy.

Ważnym rytuałem było także ustawienie w izbie snopka zboża, który symbolizował dwa zbiory, przeszły i przyszły. Zboże, podzielone na dwie części, pełniło



ARTUR WARCHAŁA / MUZEUMINICHTWA.PL

DAWNIEJ OZDOBY CHOINKOWE BYŁY ROBIONE WŁASNORĘCZNIE, M.IN. Z PAPIERU I SŁOMY



ARTUR WARCHAŁA / MUZEUMINICHTWA.PL

NASI PRZODKOWIE NA ŚWIĘTA W IZBIE STAWIALI SNOPEK ZBOŻA

funkcje magiczne, odganiało złe duchy i zabezpieczało domostwo oraz pola przed niepowodzeniami. W czasach chrześcijańskich rolę tę zaczęło pełnić sianko pod obrusem na stole świątecznym, ale odgłosem dawnych wierzeń było zanieśenie po wieczery tego siana do obory, dla bydła; wierzono, że w magiczną noc wigilijną przemawia ono ludzkim głosem, ale podsłuchiwanie groziło śmiercią. Dawniej dom przystrajano gałązkami świerku i sosny, wieszanymi czubkiem do dołu (tak zwane *podłaźniczki*), szeroko rozpowszechniona obecnie choinka zaś przyszła na nasze ziemie bardzo późno, dopiero na przełomie XIX i XX w.,



ISAP.INFO.PL

DAWNIEJ DOM PRYZYSTRAJANO GAŁĄZKAMI ŚWIERKU I SOSNY, WIESZANYMI CZUBKIEM DO DOŁU

a na zachodnich ziemiach Polski pojawiła się, jak pisał Zygmunt Gloger, pod koniec XVIII wieku. Zygmunt Gloger, aktywnie publikujący w ówczesnej prasie, opisywał także tradycje i zwyczaje na Grodzieńszczyźnie i całym dzisiejszym pograniczu; dzięki niemu dowiedziała się o nich cała Polska.

Do tej pory tradycja pogranicza nakazuje dekorowanie choinki dopiero z rana w dniu wigilijnym – jest to jeden z najważniejszych momentów świątecznych dla dzieci. Zawieszano na drzewku nie tylko ozdoby świąteczne (dawniej bardzo drogie i rzadko dostępne), ale też własnoręcznie zrobione łańcuszki i zabawki ze słomy lub papieru, orzechy zawijane w papierki, własnej roboty pierniczki; w czasach późniejszych śnieg na choince, a także na parapecie okien udawały kawałeczki waty. Tradycja obdarowywania się prezentami także pojawiła się dość późno – najpierw oczywiście w zamożnych domach.

Pierwsze wzmianki o szopkach pochodzą z połowy XIV w.: Elżbieta Łokietkówna, późniejsza żona króla Węgier Karola Roberta, sprowadziła z Nadrenii figury dla kościoła Klarysek pod wezwaniem Świętego Andrzeja w Krakowie. Później małe szopki zaczęto instalować także w domach.

W dniu wigilijnym przez cały dzień należało pościć, czasem można było zjeść tylko trochę gotowanego grochu. Gospodynie natomiast z samego rana przygotowywały zaczyn na ciasta (jedzono je następnego dnia), uszka i śliżyki. Kiedy one rosły, nie wolno było głośno rozmawiać, biegać i krzyczeć, by nie opadły. Dzieci pomagały matce w przygotowaniu świątecznych potraw, ale nie wolno było niczego spróbować. Z niecierpliwością wyglądano pierwszej gwiazdy, co zaświadczył we „Wspomnieniach wigilijnych” Józef Mackiewicz: „Już nie jedna gwiazda wigilijna, a ich cała normalna masa wysypała na



NA WIGILIJNYM STOLE I DZISIAJ KRÓLUJĄ TRADYCYJNE DANIA



DZIELENIE SIĘ OPLĄTKIEM JEST NIEODŁĄCZNYM ELEMENTEM SPOTKAŃ ŚWIĄTECZNYCH

firmament. Mrugają, kpią z biednego człowieka. Wiatr za miastem, zaraz za krzyżem przy rozstaju starojezyskiego traktu, dmuchnął raz, drugi, mroźny, a później już uczepił się i nie puścił, i tylko «wiii...» w drutach telegraficznych przydrożnych, a co słup, to mu odpowiada basem: «huuuuu...»”. Czesław Miłosz zaś wspominał: „Pierwsza gwiazda blisko. Otupałem buty w sieni, wchodzę z chłodu. Stół do kutii nakryty, śliżyki i syta”.

Tradycja nakazywała, by do stołu wigilijnego zasiadła parzysta

liczba osób; od czasów chrześcijańskich uważano, że najlepiej, by biesiadników wigilijnych było 12, na pamiątkę apostołów. Natomiast 12 dań na stole są tradycją w miarę nowoczesną, bowiem tradycyjnie miała ich być liczba nieparzysta (w nawiązaniu do liczb magicznych) – 9 u szlachty, a 5 u chłopów. Ustalonego kanonu potraw nie było, jednak miały to być dania postne. Tradycyjny dzisiaj karp pojawił się na stołach dość późno: masowa hodowla karpia, a więc i jego powszechna dostępność, przypada na czasy dopiero po II wojnie świa-

towej, kiedy to karp stał się rybą tanią, łatwą w hodowli. Jeszcze w XIX w. arystokracja takiej ryby – z wykopanych stawów, o zapachu mułu – w ogóle nie jadła. Na dworach magnackich królował je-siotr smażony w cebuli i pietruszce, podawano też ryby gotowane z masłem po holendersku, leszcze pieczone z kwaśną kapustą, a nawet minogi na czarno. Pospółstwo spożywało inne rozmaite ryby, na miarę zamożności domu: liny, szczupaki (w późniejszych czasach – popularny do dzisiaj szczupak po żydowsku), dorsze, łososie (których dawniej było znacznie więcej, czego świadectwem jest chociażby płynąca w Grodnie rzeka Łososianka).

Tradycyjną potrawą na pograniczu Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny, znaną także dzisiaj, były *śliżyki* – litewskie *kūčiukai* (od *Kūčios* – Kutia): drobne, drożdżowe ciasteczka z makiem, pieczone w piekarniku i jedzone z mleczkiem makowym (*podsyta/sytą*), ucieranym dawniej z samą wodą, później z mlekiem, koniecznie z maku z przydomowego ogródka; obecnie, na skutek zakazu jego uprawiania, uciera się mak kupiony, ale oczywiście nie jest to już ten sam smak.

Popularny „w Koronie” barszcz jadano na pograniczu nieczęsto; jeżeli się gotowało zupełnie, to raczej grzybową, a do niej podawano pieczone lub smażone *uszka* – pierożki z grzybami (*grzybówki*) i kapustą, lub też mieszane. Była też kapusta smażona z grzybami. Potrawą na słodko, oprócz *śliżyków*, były *makówki* – smażone pierożki z ciasta drożdżowego nadziewane makiem utartym z miodem lub cukrem. Konieczny też był kisiel, żurawinowy oraz/lub ten wspomniany przez Wańkowicza owsiany. Kisiel najczęściej gotowano tak gęsty, że trzeba było kroić go nożem. Kisiel owsiany raczej nie był potrawą lubianą (szczególnie przez dzieci), ale – dawnym zwyczajem – koniecz-



RUCHOMA SZOPKA W KOŚCIELE PW. NAJŚWIĘTSZEGO ODKUPICIELA NA DZIEWIATÓWCE W GRODNI



PO WIECZERZY WIGILIJNEJ WIERNI UDAJĄ SIĘ NA PASTERKĘ

nie należało jej spróbować, jak też wszystkich potraw po trochu, przy tym nie odkładając łyżki, bo inaczej można było nie dożyć kolejnej Wigilii. Kompot z suszu owocowego pojawił się dopiero w drugiej połowie XIX w., kiedy po zniesieniu pańszczyzny w 1864 r. chłopci zaczęli sadzić drzewka owocowe dla własnego użytku. Kompot taki robiono przeważnie z suszonych jabłek i śliwek, w wersji na bogato – także z gruszkami.

Tradycją chrześcijańską jest dzielenie się opłatkiem – robią to zarówno katolicy Polacy, jak i Białorusini, i Litwini. Łamiąc opłatek, wszyscy składają sobie życze-

nia i przepraszają za popełnione krzywdy. Wieczera wigilijna to także piękny czas na wspólne biesiadowanie, śpiewanie kolęd, spotkanie się całej rodziny, która specjalnie w tym dniu zjeżdża się do domu ojczystego.

Wieczór wigilijny to także wieczór wróżb. Domownicy wyciągali spod obrusa siano: długie źdźbło wróżyło długie życie, a dziewczyny patrzyły przede wszystkim na kolor źdźbła: zielony oznaczał małżeństwo, żółty – pozostanie starą panną, a brązowy – długie czekanie na męża. Wigilijne wróżby o zamążpójście, odbywające się po wieczery a przed Pasterką,

były bardzo popularne i przypominały andrzejkowe: nad słuchiwano szczekania psa – z której strony zaszczecka, w tamtą pójdzie się za mąż; liczono sztachety w płocie lub drewno przyniesione na opał – parzysta liczba wróżyła zamążpójście w nadchodzącym roku; ustawiano buty – której dziewczyny pierwszy znajdzie się przy progu, ta pierwsza pójdzie za mąż; kładziono kawałeczki chleba na podłodze i wołano psa – której chleb zje pierwszy, ta pierwsza pójdzie za mąż. Dzień wigilijny był przepełniony symboliką od samego rana: ważne było, kto pierwszy zajrzy do domu: mężczyzna czy kobieta; wołano przyjście mężczyzny, ponieważ oznaczało to pomyślność, a w gospodarstwie narodziny byczków, zaś przyjście jako pierwszej kobiety wróżyło nieprzyjemności. W związku z tym tradycyjne było wzajemne odwiedzanie się i składanie życzeń przez mężczyzn-gospodarzy. W dniu wigilijnym wróżono również o przyszłej pogodzie: „Na Pasterkę po wodzie, Alleluja po lodzie”, ważny dla tych przepowiedni był także pierwszy dzień Świąt: „W jakim blasku Bóg się rodzi, w takim cały styczeń chodzi”.

Po wieczerzy wigilijnej wszyscy udawali się na Pasterkę. Nie sprzątano stołów, wierzono bowiem, że duchy przodków przyjdą w nocy się posilić. Po Pasterce młodzież często robiła psikusy, na przykład zdejmowała i chowała furtkę czy nawet wrota, które gospodarz musiał później „wykupić”, obdarowując swawolników.

Nieodłączną tradycją bożonarodzeniową na pograniczu jest kołędowanie, mające korzenie także w czasach pogańskich. Dlatego właśnie postacie kołędników mają przeważnie charakter zoomorficzny (odwołują się do zwierząt). Litewski *Kalėda* miał na sobie wywrócony kozuch, był przepasany ręcznikiem, miał przyklejoną brodę z konopi, niósł z sobą worek



Po wieczerzy wigilijnej można było powróżyć

i kij, którym pukał do drzwi. Z nim chodziły także Żuraw, Niedźwiedź i Kozioł. Białoruscy przebierańcy to Koza, Niedźwiedź i Bocian, często także Dziad (odpowiednik litewskiego *Kalėdy*). Symbolem chrześcijańskim jest niesiona przez kołędników gwiazda. W polskich grupach kołędniczych uczestniczy Turoń, Koza, Diabeł, Śmierć.

Tradycja kołędowania jest pozostałością rytuałów czasów przedchrześcijańskich, które wiązały się z wizytami kapłanów, nie obdarowyjących materialnymi prezentami, tylko błogosławiących domy. Kapłani otrzymywali podziękowania za swoje odwiedziny i życzenia oraz razem ze świątą byli obdarowywani jedzeniem lub innymi darami – tak jak współcześni kołędnicy, którzy także życzą gospodarzom wszelkiej pomyślności: „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok! Żeby się wam darzyło, żeby się wam mnożyło: w komorze, w obozrze, w polu i w domu”.

Po przyjęciu chrześcijaństwa część pogańskich obrzędów została wchłonięta przez liturgię bożonarodzeniową, co stworzyło niezwykłą mieszankę świątecznych tradycji. Na pograniczu do tej mieszanki dołączyły się także tradycje różnych narodowości – litewskie, białoru-

skie, polskie. Dzięki temu Święta na pograniczu były i nadal pozostają szczególnie niezwykle, co pozwoliło Tadeuszowi Konwickiemu na stwierdzenie: „Nasze święta były jak z baśni, jak ze starych opowieści. Jak u Rodziewiczówny, Orzeszkowej czy może Kraszewskiego, u pisarzy z Kresów”.

Cyprian Kamil Norwid pozostał piękne słowa:

*Jest w moim kraju zwyczaj,
że w dzień wigilijny,
Przy wzejściu pierwszej gwiazdy
wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego
łamią chleb biblijny,
Najtkliwsze przekazując uczucia
w tym chlebie.*

Zasiadając starodawnym zwyczajem przy wspólnym stole wigilijnym, zaprosimy doń osoby samotne, podzielmy się opłatkiem, z czystym sercem życząc dobra dla nas i naszej ojczyzny. Doceńmy unikatowość jej tradycji, które wzbogacają nas duchowo i dają siły przeciwstawiać się złu. Dołóżmy starań, by przekazać „Święta jak z baśni” naszym potomkom tak, jak przekazali nam nasi przodkowie, którzy zachowali je w nie-ludzkich czasach. Niech Święta nadal łączą nas, a nie dzielą ■

Pomnik Wieszcza w Solecznikach

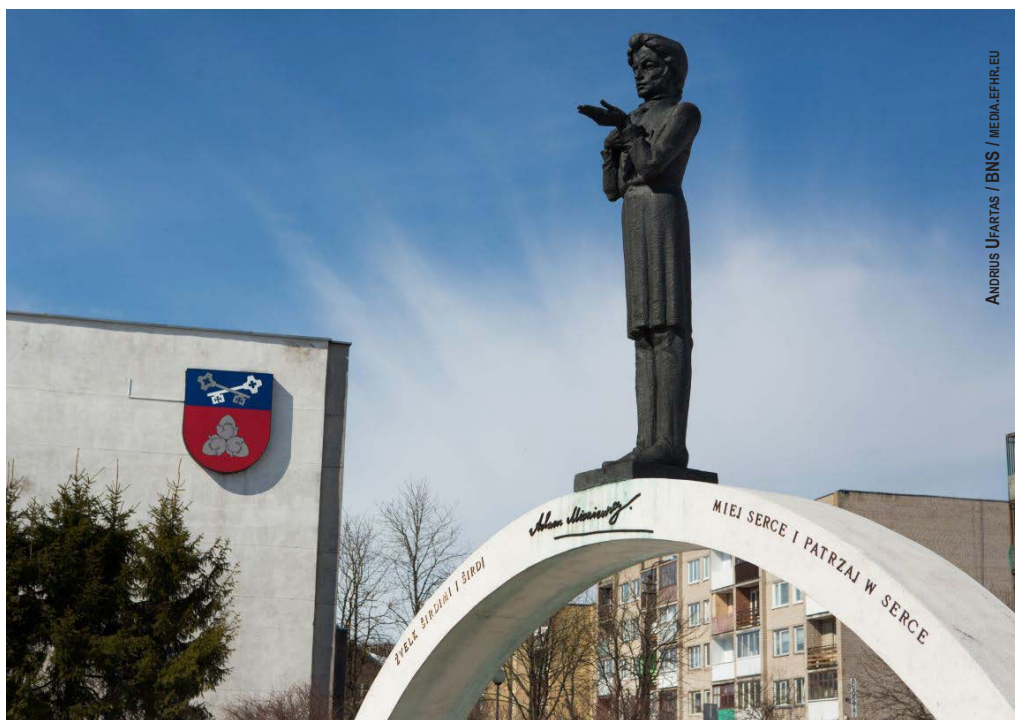


MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

Jubileusz 200-lecia urodzin Adama Mickiewicza w 1998 r. był w sposób wszechstronny obchodzony w Polsce, na Białorusi i Litwie. Społeczność Solecznik wystąpiła z inicjatywą wzniesienia pomnika Wieszcza w ich mieście. Państwowa Komisja ds. Obchodów Roku Mickiewiczowskiego na Litwie zdecydowała, że odsłonięcie pomnika w Solecznikach będzie jednym z głównych punktów oficjalnego programu obchodów jubileuszu.

Soleczniki (po lit. Šalčininkai) są znane od XIII w., siedziba rzymskokatolickiej parafii św. Piotra Apostoła powstała tu wkrótce po chrzcie Litwy w 1387 r. Miasto jest położone w 45 km od Wilna, leży nad Solczą przy samej granicy z Białorusią, obecnie to siedziba rejonu solecznickiego. Ponad 70 proc. mieszkańców miasta są Polakami.

Na początku XIX w. traktem z Nowogródka do Wilna często podróżował Adam Mickiewicz. Wówczas istniała tu poczta konna



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA W SOLECZNIKACH

i listowa (dziś to budynek banku przy ul. Wileńskiej). Podróż z Solecznik do Wilna zajmowała sześć godzin. Stacja pocztowa znajdowała się również w Jaszunach.

Od roku 1818 proboszczem w Solecznikach był ksiądz Paweł Hrynaszkiwicz, siostrzeniec ks. Józefa Mickiewicza. To właśnie u ks. Józefa przez pewien czas mieszkał Adam Mickiewicz podczas nauki w Wilnie. Ksiądz Paweł był starszy od Adama, studiował na Uniwersytecie Wileńskim, później był prefektem przy kościele uniwersyteckim. Poetę musiały z nim łączyć szczególne związki duchowe, czego świadectwem był nieoczekiwany wyjazd z Wilna do Solecznik w wigilię świąt Bożego Narodzenia 1818 r. „U księdza Pawła Hrynaszkiwicza w So-

lecznikach Adam był także latem 1821 r.” – pisze Antonina Alwida Bajor, wileńska badaczka życia poety. Tu miał się też dowiedzieć, że Maryla Wereszczakówna po zamążpójściu za hrabiego Wawrzyńca Puttkamera zamieszkała w Bolcienikach, które leżą „o milę stąd”.

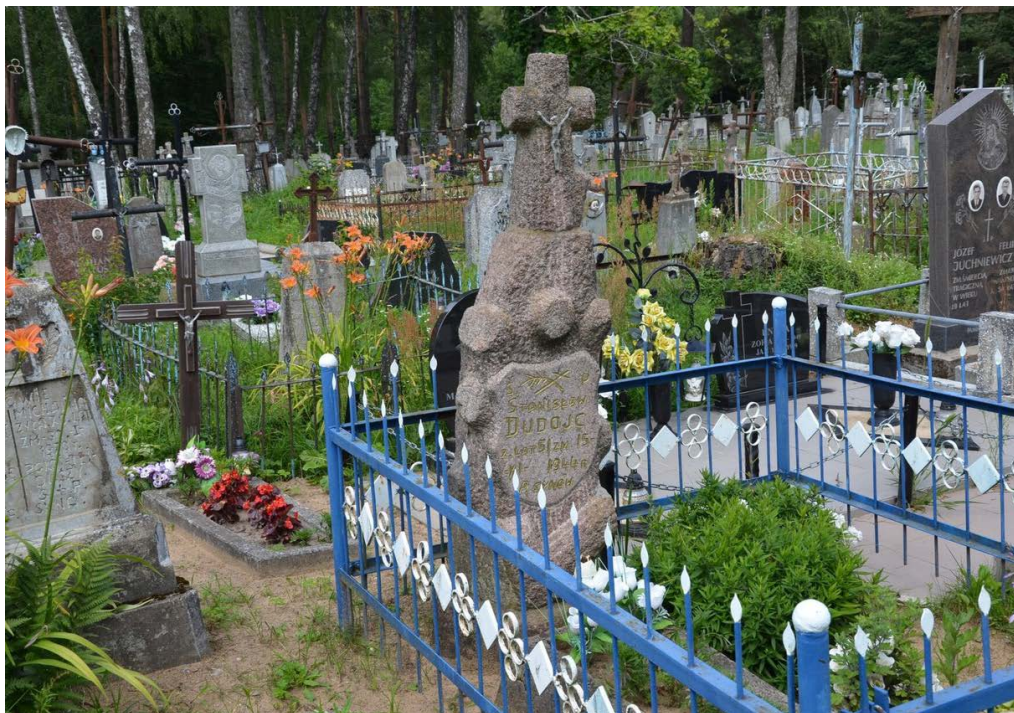
Na solecznickim cmentarzu 2 listopada 1821 r., będąc w gościnie u zaprzyjaźnionego księdza, Adam Mickiewicz obserwował pogański obrzęd Dziadów, który później przedstawił w słynnym dramacie. W roku 1998 przy miejscowym kościele została odsłonięta tablica, upamiętniająca ten fakt, a w 2004 r. położono głaz z pamiątkową tablicą i napisem „Na cmentarzu solecznickim w listopadzie 1821 r. Adam Mickiewicz obserwował obrzędy Dziadów”.

19 grudnia 1998 r. odbyła się ważna dla Polaków Wileńszczyzny uroczystość, mianowicie odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Solecznikach. Zaproszona na nią została m.in. ambasador Polski na Litwie, jednak nie mogła tam pojechać i poprosiła, abym ją reprezentował na tej uroczystości (Autor artykułu wówczas był konsulem generalnym RP w Wilnie – red.). Oczywiście zgodziłem się i pojechałem do Solecznik na odsłonięcie pomnika Wieszcza.

Samorząd rejonowy rozpiął konkurs na projekt pomnika. Jego zwycięzcami zostali ojciec (rzeźbiarz) i syn (architekt) – Bronislavas i Rimvydas Vyšniauskasowie. Rzeźbiarz Bronislavas Vyšniauskas przedstawił dwie propozycje projektu. W myśl pierwszej miałyby to być popiersie poety z brązu, ustawione na wysokim cokole. Drugi projekt zakładał, że będzie to posąg (1,5 m wysokości) Mickiewicza jako młodzieńca. Ten projekt zatwierdzono. Pomnik ustawiono na polnym kamieniu-pałąku, imitującym tęczę, naprzeciwko budynku samorządu.

Tego dnia w Solecznikach była plucha, mokro i wiał silny wiatr, śniegu niewiele, zimno. U mera Józefa Rybaka zebrali się oficjele: Vytautas Landsbergis – przewodniczący Sejmu Litwy, Romualdas Motuzas – dyrektor Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych, Juozas Širvinskas – wiceminister kultury, Jan Sienkiewicz – przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie i poseł na Sejm RL z okręgu solecznickiego, Czesław Okińczyc – znany działacz społeczny na Litwie; byli też goście z Polski, m.in. Maria Żeszko ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z oddziału w Białymstoku.

Rzeźba z brązu, przedstawiająca młodego Mickiewicza, stanęła na postumencie w formie białego łuku. Wypisano na nim po polsku



CMENTARZ W SOLECZNIKACH



GLAZ Z NAPISEM „NA CMENTARZU SOLECZNIKIM W LISTOPADZIE 1821 R. ADAM MICKIEWICZ OBSERWOWAŁ OBRZĘDY DZIADÓW”

i litewsku: „Miej serce i patrzaj w serce”, umieszczono też autograf poety. Odsłonięcia pomnika dokonali Landsbergis i prof. Vyšniauskas.

Po odsłonięciu pomnika pierwszy przemawiał Vytautas Landsbergis. Mnie również wywołano, przemawiałem w imieniu ambasador. Później pod pomnikiem złożyłem wiązankę kwiatów. W imieniu prezydenta Valdas Adamkus przemawiał Czesław Okińczyc,

w imieniu premiera Gediminas Vagnoriusa – J. Širvinskas. Potem w Domu Kultury zorganizowano przyjęcie i tam miałem okazję porozmawiać z Landsbergisem po polsku. On wiedział, że ja się zajmuję historią, kulturą i literaturą litewską, więc tematów do rozmowy było sporo.

Na Litwie pomnik Adama Mickiewicza jest jeszcze w Wilnie, odsłonięto go w 1984 r. przy kościele św. Anny i kościele Bernardynów ■

Dalekie echa Bigosowa



GIZELA CHMIELEWSKA

Kiedyś był Bigosów. Dziś to Opytnaja. Kiedyś był tam piękny pałac. Dziś są ruiny, porośnięte drzewami i krzakami. Amelia i Włodzimierz Nitosławscy h. Dołęga – dawni właściciele tego miejsca – zamiast na rodzinnym cmentarzu przy kaplicy miejsce spoczynku znaleźli daleko od białoruskiej ziemi.

Tysiącom Polaków z ziem wschodnich traktat ryski odebrał ostatnią nadzieję na powrót do rodzinnych domów. Nitosławscy, tak jak większość polskich ziemian z Witebszczyzny, musieli opuścić swój dom już w 1918 r. W tym czasie dochodziło tam do pogromów polskich dworów. Ich sprawcami byli wracający z wojny żołnierze, ale też miejscowi chłopci. Właściciele Bigosowa słysząc o tragediach, jakie stały się udziałem ich znajomych i sąsiadów, zapakowali co mogli na dwa wozy i wyruszyli do Wilna. Razem z nimi przybyła tam Rozalia z Zawadzkich Lednicka, matka pani Amelii, która mieszkała w Bigosowie z córką oraz zięciem. Udało im się tam przetrwać do lata 1920 r. A więc do czasu, gdy i to miasto zostało zagrożone przez bolszewików. Najpierw dotarli do Warszawy. Niestety, już bez pani Rozalii, bo ta zmarła 4 stycznia 1919 r. w Wilnie, została



DWÓR NITOSŁAWSKICH W BIGOSOWIE. MAJ 1913 R. FOT. „WIEŚ ILUSTROWANA”



PAŁAC NITOSŁAWSKICH W LATACH 50. XX WIEKU

pochowana na cmentarzu św. św. Piotra i Pawła. Wkrótce musieli też opuścić stolicę, do której zbliżali się bolszewicy. Pod koniec lipca 1920 r. Nitosławscy dotarli do Bydgoszczy. Tam, dzięki rekomen-

dacji prezydenta miasta, znaleźli wygodne mieszkanie. Jeszcze wtedy wierzyli, że szybko je opuszczą, by wrócić do Bigosowa. Jednak dzień, na który tak czekali, nigdy nie nadszedł.

Ledniccy z Lachówki

Małżonka Włodzimierza Nitosławskiego urodziła się 14 czerwca 1869 r. Była córką Rozalii z Zawadzkich i Roberta Lednickich. W historię tej rodziny został wpisany udział w powstaniu styczniowym. Matka pani Amelii, podobnie jak jej dwaj bracia, brała w nim udział – dostarczała powstańcom żywność, odzież i broń. Zapłaciła za to rokiem więzienia. Amelia wraz ze starszym bratem Aleksandrem, przyszłym sławnym adwokatem i działaczem społeczno-politycznym, wychowała się w Mińsku, w dzielnicy zwanej Lachówką. Rodzice zadbali o edukację dzieci: panna Lednicka, po ukończeniu pensji w Mińsku została uczennicą konserwatorium muzycznego w Warszawie, Aleksander, przyszły adwokat, w 1885 r. ukończył gimnazjum w Mińsku. Uczył się tam m.in. z Emanuelem Obrąpalskim, przyszłym członkiem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, szefem Syndykatu Rolniczego. W 1890 r. uzyskał dyplom na wydziale prawnym uniwersytetu w Moskwie. Po latach jego syn Waław Lednicki spisze historię swoich najbliższych. Na kartach jego dwóch tomów *Pamiętników*, wydanych w Londynie w 1963 i 1967 r., znalazło się też miejsce dla obrazków z życia Nitosławskich – Amelii, Włodzimierza i ich córki Marii Lilianny.

Włodzimierz Nitosławski urodził się 9 grudnia 1864 r, był synem Barbary z d. Beker i Witolda Nitosławskich. Tak jak ojca, fascynowały go nauki ścisłe. Studiował matematykę i przyrodę, a po ich ukończeniu jeszcze agronomię na Pietrowsko-Razumowskiej Akademii, również w Moskwie. Te ostatnie studia wynikały z jego planów na przyszłość. Miał przecież objąć rodzinny majątek w Bigosowie na ziemi witebskiej. Interesowały go też nauki humanistyczne. Ale to nie wszystko. Uwielbiał literaturę francuską, potrafił z pamięci cyto-



POZOSTAŁOŚCI PO KAPLICY NA TERENIE DAWNEJ POSIADŁOŚCI NITOSŁAWSKICH W BIGOSOWIE



W BYŁYM PAŁACU NITOSŁAWSKICH W RÓŻNYM CZASIE MIEŚCIŁY SIĘ ROZMAITE INSTYTUCJE, M.IN. TECHNIKUM WETERYNARYJNE

wać Voltaire'a czy La Fontaine'a. Pociągała go astronomia, znajdował też czas na pracę społeczną. Był radnym z powiatu drysieńskiego, a także od 1905 r. członkiem witebskiego komitetu ziemskiego. Powierzono mu funkcję prezesa oddziału drysieńskiego, następnie – Witebskiego Towarzystwa Rolniczego. Należał do komitetu organizacyjnego Wystawy Rolniczej w Wołyńcach w pow. drysieńskim, która odbyła się w 1912 r. Jak informował wówczas warszawski dziennik „Słowo” – członkowie komitetu „dołożyli wszelkich starań, by dać wystawie wygląd estetyczny i zapewnić wszystkim przybyłym możliwe wygody”.

Nitosławski należał do grupy założycieli Związku Polski Demokratycznej na Białej Rusi, organizacji utworzonej w 1907 r., która w swoim programie stawiała m.in. na ograniczoną reformę rolną. Wszedł w skład komitetu głównego oraz komisji organizacyjnej. Lubił też zajęcia lżejszego kalibru – polowania, grę w karty i szachy, do tego papierosy oraz cygara. No i towarzystwo dam...

Fortepian w sali balowej

Jeśli nawet przez chwilę panna Amelia planowała karierę muzyczną albo pedagogiczną, to ostatecznie wybrała małżeństwo z Włodzimierzem Nitosławskim. Ślub odbył

się w 1888 r. Jej bratanek wspominał:

„Ciocia Amelia – niewątpliwie bardzo inteligentna i może nawet świetna kobieta – była bardzo ładna, miała kruczoczarne włosy, czarne oczy, kreolską cerę (poseł do Rady Państwa Stanisław Łopaciński, sąsiad Bigosowa, nazywał ją żartobliwie Madame Citron) i zgrabną figurę, co razem tworzyło typ atrakcyjnej, żywej Francuzki”.

Po ślubie Amelia zamieszkała w domu rodzinnym Włodzimierza Nitosławskiego. W pałacu, który ok. 1824 r. został kupiony od księcia Franciszka Sapiehy. Poza sypialniami była tam m.in. palarnia z mahoniowymi meblami, salon z tureckimi dywanami. Na piętrze znajdowała się wielka sala balowa z fortepianem. Także biblioteka z bogatym księgozbiorem oraz wiele obrazów, w tym dużych portretów biskupów, marszałków i hetmanów, które pozostały po poprzednich właścicielach. Niestety, wielkim minusem tej rezydencji był brak kanalizacji. Z werandy rozciągał się widok na staw z wysepkami, na jednej z nich stała kaplica. Niedaleko znajdował się cmentarz z rodzinnymi grobami. Pałac otaczał zadbane ogród. W pobliżu była ptaszarnia oraz szklarnie. Imponujące wrażenie robiły zabudowania gospodarcze: stajnie, wozownia, mleczarnia, cegielnia itd.

W 1890 r. w Bigosowie na świat przyszła jedyna córka Nitosławskich Maria Lilianna, zwana przez bliskich Lilcią. To jej pani Amelia podporządkowała swoje życie. Osobiście brała udział w przesłuchaniach guwernantek, które miały zająć się edukacją jej córki. W tym celu jeździła do Warszawy, nawet do Paryża. Gdy nastoletnia Maria Lilianna podjęła decyzję o studiowaniu filozofii, etnografii i biologii w Lozannie i na paryskiej Sorbonie, matka wybrała się tam z nią. Co nie znaczy, że sprawy dotyczące funkcjonowania majątku zupełnie jej nie interesowały. Wręcz przeciwnie



ALEKSANDER LEDNICKI - BRAT AMELII NITOSŁAWSKIEJ. FOT. Z KSIĄŻKI W. LEDNICKIEGO PT. *PAMIĘTNIKI* W T. 2.



STANISŁAW ŁOPACIŃSKI. 1915 R. FOT. M. LEWENSONA



DWÓR LEDNICKICH W BORKU POD SMOLEŃSKIEM. FOT. Z KSIĄŻKI WACŁAWA LEDNICKIEGO PT. *PAMIĘTNIKI* W T. 1.

– była w nie mocno zaangażowana. Pilnowała spraw związanych z produkcją mleka i masła. Podobnie też jak mąż nie stroniła od działalności społecznej. Uczyła miejscowe dzieci muzyki, prowadziła chór. Ale to nie wszystko. Gdy latem 1912 r. spaliła się znaczna część drewnianych domów w Połocku, również polskich, Amelia Nitosławska, słysząc, że miejscowe Towarzystwo Dobroczynności nie ma pieniędzy na pomoc dla najmłodszych poszkodowanych, sama się za nią zabrała. Udało się jej włączyć w to zbożne dzieło zamożnego ziemianina Stanisława Hłaskę oraz dr. J. Roszkowskiego. W tym celu

w swoim domu wraz z okoliczną młodzieżą przygotowała dwie sztuki teatralne: pt. *Posażna jedynaczka* oraz *Fatalista*. W sierpniu 1913 r. na łamach warszawskiego „Słowa” można było przeczytać:

„(...) wystarcza jedno wezwanie tej oddanej sprawie narodowej gorącej patriotki p. Amelii Nitosławskiej z Bigosowa, gościnne progi Bigosowa zapełniła młodzież, żądna niesienia pomocy swej młodziej biedniejszej braci – dzieciom polskim. (...) Nazwisko inicjatorki i uczestników dały rękojmię zobaczenia artystycznego przedstawienia. Salę zapełnili goście nawet z sąsiednich guberni”.

Krzyż Walecznych i Medal Niepodległości

Nitosławscy chętnie witali w swoich progach gości. Do najmilszych zaliczali Aleksandra Lednickiego i jego rodzinę. Sami też często ich odwiedzali. Gdy w 1897 r. Lednicy kupili majątek Borki niedaleko stacji kolejowej Gniezdowo pod Smoleńskiem, spędzali tam każdego roku kilka letnich tygodni. Nikt nie mógł przewidzieć, że kiedyś to miejsce zostanie nazwane Katyń i spłynie krwią polskich żołnierzy. Waław Lednicki napisał:

„Widok z naszego folwarku Rokicianka, położonego jakieś trzy wiorsty od dworu, nad zakrętem Dniepru, na pagórku był prawdziwie wspaniały. I oto tam właśnie, między Dnieprem a szosą i przecinającymi się kolejami rygo-orłowską i moskiewsko-brzeską, wznosiły się owe „Kozie Pagórki” z ich zagajnikami, gdzie w czasie ostatniej wojny bolszewicy zamordowali polskich oficerów”.

Do Bigosowa chętnie zaglądał Stanisław Łopaciński, sąsiad z niedalekiej Sarii, współpracownik pana domu z Witebskiego Towarzystwa Rolniczego, poseł rosyjskiej Dumy. Największy zjazd gości w Bigosowie miał miejsce latem 1912 r. Krewni i znajomi przyjechali wówczas na ślub jędnaczki Nitosławskich z Michałem Bochwicem h. Radwan z ziemi grodzieńskiej. Wesele odbywało się w bardzo nerwowej atmosferze – poszło o posag narzeczonej. Pan młody żądał dodatkowych prezentów m.in. w postaci czwórki koni oraz powozu. Naprawdę mało brakowało, aby do uroczystości nie doszło. Wszystko się szczęśliwie skończyło dzięki mediacjom prowadzonym przez Aleksandra Lednickiego. Ale nie był to dobry prognostyk dla młodej pary.

22 listopada 1913 r. w wieku 82 lat zmarł teść pani Amelii. Był cenionym inżynierem, zafascynowanym poezją Byrona i Sheleya.



MARIA LILIANNA NITOSŁAWSKA (CZWARTA OD LEWEJ) Z MARIĄ LEDNICKĄ, WAŁAWEM LEDNICKIM I KUZYNAMI ZAWADZKIMI W BORKU. OK. 1905-1907 R. FOT. Z PAMIĘTNIKÓW W. LEDNICKIEGO (T. 2)



MARIA Z POCZOBUUTT-ODLANICKICH KRIWONOS LEDNICKA.
Z PAMIĘTNIKÓW W. LEDNICKIEGO (T. 1)

Ich dzieła czytał w oryginale – doskonale znał język angielski. Jego wielką pasją były też roboty budowlane, we własnym majątku, ale też u Lednickich w Borku. Witold Nitosławski został pochowany w Bigosowie na rodzinnym cmentarzu. Rok później wybuchła Wielka Wojna. Dla Nitosławskich początkowo nie był to powód do żmartwienia. Bardziej przejmowali się córką, bo w jej związku nie działo się najlepiej. Ostatecznie

małżeństwo Lilci, które zaczęło się od żądań i pretensji ze strony pana młodego, zakończyło się rozwodem. W czasie wojny polsko-bolszewickiej Maria Lilianna związała się z Polską Organizacją Wojskową. Była frontową sanitariuszką i łączniczką. Za szczególny wkład w walkę otrzymała dwukrotnie Krzyż Walecznych, a później Krzyż i Medal Niepodległości.

Po 1920 r. Maria Lilianna wyszła kolejny raz za mąż – za rotmistrza Czesława Dmochowskiego, utytułowanego kawalerzystę. Podobnie jak w przypadku pierwszego małżeństwa, to drugie również było bezdzietne. Związek z Czesławem Dmochowskim też nie przetrwał. Może właśnie dlatego córka Nitosławskich tak mocno zaangażowała się w pracę społeczną.

Bydgoszcz

Gdy Nitosławscy mieszkali jeszcze w Bigosowie, pan Włodzimierz od czasu do czasu narzekał na zdrowie, co – jak wspominał Waław Lednicki – było konsekwencją niezbyt higienicznego trybu życia za czasów studenckich. Po opuszczeniu ziemi witebskiej te kłopo-

ty jeszcze się nasiliły. Doszły też dolegliwości, których nabawił się w 1918 r. podczas ucieczki przed bolszewikami. Jak wspominał bratanek jego małżonki: „gdzieś, bodaj koło Wilna, wóz wjechał – a było zimno – do jakiejś wielkiej kałuży i tam się przewrócił. Wujaszek ciężki jak zawsze, z trudem wylał z błota, całkiem przemoczony, a że wypadło dalej długo jechać, zanim się dostali do jakiegoś domu, przemarzył, zaziębił się i wtedy nastąpiła katastrofa ze wzrokiem”.

Kilka miesięcy po zamieszkanii w Bydgoszczy Włodzimierz Nitosławski został częściowo sparaliżowany. Listy i książki musiała czytać żona. Monotonie dnia urozmaicały mu lekcje francuskiego, których z przyjemnością udzielał. Sekundował małżonce, która zaangażowała się w działalność powołanego w 1921 r. w mieście Związku Polaków z Kresów Wschodnich. Latem 1923 r. jego stan zdrowia na tyle się pogorszył, że trafił do szpitala. Tam zdążył go jeszcze odwiedzić bardzo ceniący wują Waław Lednicki.

Były właściciel Bigosowa zmarł 22 sierpnia 1923 r. Trzy dni później został pochowany na cmentarzu Nowofarnym. Nekrologi o tym smutnym wydarzeniu ukazały się w „Dzienniku Bydgoskim”, ale też w „Kurierze Warszawskim”. W tym ostatnim żona i córka napisały, że Włodzimierz Nitosławski został czasowo pochowany w Bydgoszczy. Zapewne jeszcze wierzyły, że doczekają się powrotu do Bigosowa. Tam przecież czekała kaplica z rodzinnymi grobami...

Po śmierci męża pani Amelia nie wycofała się z działalności społecznej. Nadal pracowała w Związku Polaków z Kresów Wschodnich. Z Edwardem Woyniłowiczem, prezesem tej organizacji, spotykała się też na gruncie prywatnym. Był on dobrym znajomym jej brata. Gdy ten przysyłał jej list, w którym omawiał ważną kwestię polityczną czy społeczną, prosił by po prze-



NEKROLOG O ŚMIERCI WITOLDA NITOSŁAWSKIEGO W „KURIERZE LITEWSKIM” Z 26 LISTOPADA (9 GRUDNIA) 1913 R., NR 271



NEKROLOG O ŚMIERCI WŁODZIMIERZA NITOSŁAWSKIEGO W *DZIENNIKU BYDGOSKIM* Z 26 SIERPNI 1923 R., NR 194

czytaniu zaniósł go Woyniłowiczowi. Odwiedzała go więc w jego mieszkaniu. Po śmierci Woyniłowicza Aleksander Lednicki napisał piękny tekst pt. *Ostatni z rodu*, który został opublikowany na łamach tygodnika „Świat”. Z kolei jego siostra podczas walnego zebrania związku kresowego na ten sam temat wygłosiła wzruszające przemówienie, o czym pisała lokalna prasa: „Z serdeczną przemową do zebranych zwróciła się p. Nitosławska, podnosząc niezwykle zasługi ś.p. Prezesa, wyrażając żal głęboki z powodu śmierci tak czynnego i potrzebnego człowieka”.

Związek zrzeszający byłych mieszkańców Kresów Wschodnich nie był jedynym miejscem, któremu pani Amelia poświęcała swój czas. Znała doskonale język

francuski. Była zafascynowana francuską kulturą. Nic więc dziwnego, że z chwilą powstania w mieście organizacji Alliance Française włączyła się w jej działalność. Na tym gruncie współpracowała m.in. z mieszkającą w Bydgoszczy Heleną Stulgińską, synową Antoniego Stulgińskiego, byłego dyrektora fabryki papieru w Dobruszu k. Homla.

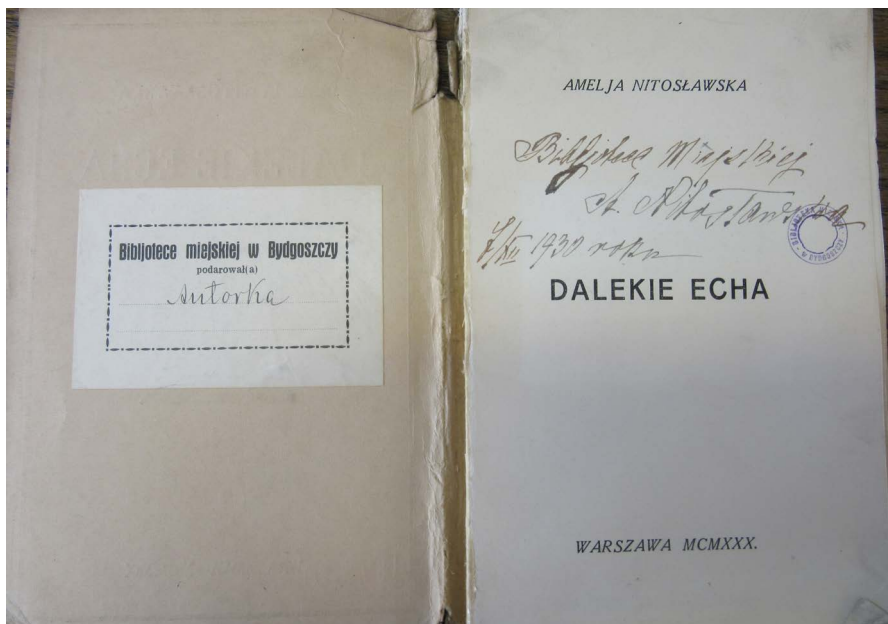
Inaczej niż wielu innych znajomych z ziem wschodnich, pani Amelia nie musiała się martwić swoją sytuacją finansową. Już po śmierci męża kupiła kamienicę, która przynosiła jej całkiem przyzwoity dochód. Tu odwiedzał ją brat, kiedy przyjeżdżał do Bydgoszczy albo towarzysko, albo w interesach. Obydwoje byli ze sobą bardzo związani. Jak twier-

dził Waław Lednicki, podobno mieli nawet te same cechy charakteru: „Fizycznie i duchowo była podobna do mojego ojca: posiadała te same społeczne upodobania, ten sam gorący patriotyzm i tę samą zdolność i łatwość wymowy, ale za młodu nigdy nie miała owej tolerancji i miękkości, które objawiły się w niej później. Mogła być bardzo ostra i prostolinijna. (...) Posiadała, podobne do mojego ojca inklinacje przewodnictwa (...)”.

Tomik poezji

Daleko od rodzinnych stron w Amelii Nitosławskiej zrodziła się potrzeba przenoszenia myśli i wzruszeń na papier. Przez to weszła w świat poezji. *Bigosów* to jeden z ponad trzydziestu wierszy, które złożyły się na tomik pt. *Dalekie echa*, wydany w 1930 r., poświęcony jest właśnie dawnej posiadłości Nitosławskich:

*A kiedy przymknę znużone
powieki,
Wslucham się w duszy własnej
cichy gwar,
Na skrzydłach rojeń lecę
w świat daleki,
Świetlanych wizyj splywa na
mnie czar.
Widzę las, pola, głosy
domowników słyszę,
Zaoranej ziemi czuję świeżę
woń,
Drzew wierzchołkami wiatr
lekkko kołysze,
Srebrem się perli modra jezior
toń.
Ogród, kaplica i piękny dom
biały,
Rycerze w zbroi, i na jednej
z ścian,
Na siwym koniu widać Turków
nawały,
I z karabelą jedzie król Jan.
A ta w kościele Przenajświętsza
Pani
Łaskawie patrzy na swój cichy
lud,
Bo on przynosi miłość jej*



TOMIK POEZJI PT. *DALEKIE ECHA* Z WIERSZAMI AMELII NITOSŁAWSKIEJ I JEJ DEDYKACJA



OD PRAWY: WAŁAW LEDNICKI WRAZ Z PROF. MARIANEM ZDZIECHOWSKIM I PREZESEM POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI JANEM ROZWADOWSKIM. UNIwersYTET JAGIELLOŃSKI. KRAKÓW. 1934 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

*w dani,
Swoje cierpienia, swoje łzy, swój
trud.
Szalały wichry i pioruny były,
lecz cienie Ojców trzymały
wciąż straż,
Z nadzieją w sercu pokolenia
żyły,
Burzom i wrogom mężnie
patrzyli w twarz.
Już świt jaśniej, już złoci się
rosa,
Już czeka na mnie całodzienny
znój...
Pierzchła baśń z tęczy zza gór
i zza mórz,
To był sen tylko, cudnych
wspomnień czar.*

Listy z Ameryki

We wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, wkrótce potem Amelia Nitosławska wyjechała do Wilna. Nie była już okazem zdrowia. W listopadzie 1941 r. trafiła do szpitala, zmarła 15 lutego 1942 r. Jej córka wojnę spędziła w Warszawie, pracowała w fabryce marmolady. Wyjeżdżała od czasu do czasu do Wilna w ramach pracy konspiracyjnej. Należała do Armii Krajowej. W 1944 r. jako sanitariuszka brała udział w powstaniu warszawskim. Po latach została odznaczona Krzyżem Partyzanckim, Medalem za Warszawę, Odznaką Grunwaldzką. Została też awansowana na stopień

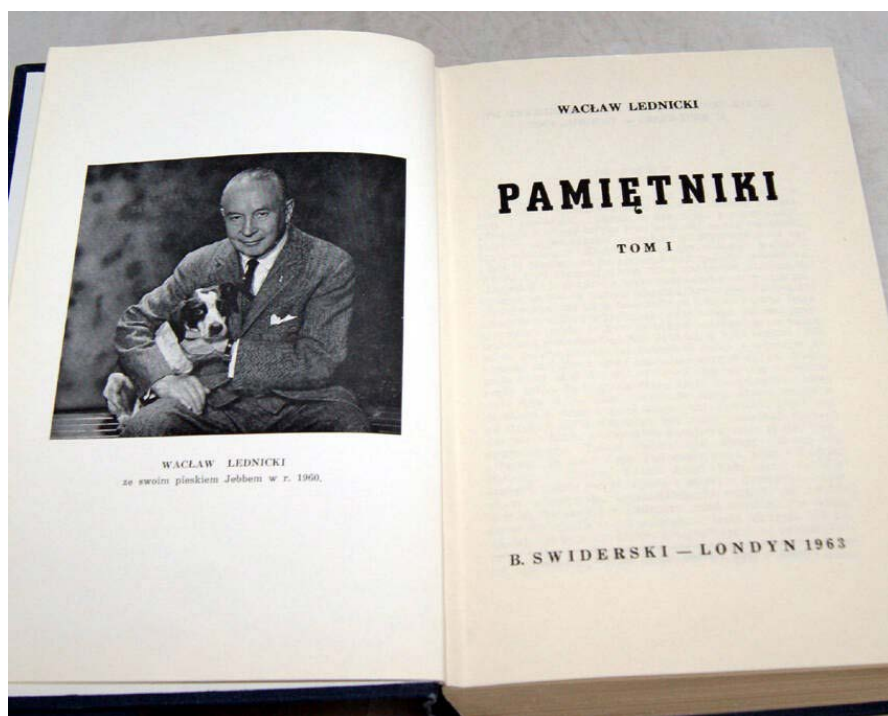
GIZELA CHMIELEWSKA

oficera. Po zakończeniu wojny, zważywszy na fakt, że stolica była jedną wielką ruiną, a w Bydgoszczy miała dach nad głową, wróciła do miasta nad Brdą. Do swojej kamienicy przy ul. Chopina. Miał to być tylko pobyt czasowy, bo chciała wrócić do Warszawy. Tymczasem została tu do końca życia. Podjęła pracę jako nauczycielka biologii, najpierw w Inowrocławiu, potem w Bydgoszczy. Przez jakiś czas ze względu na pochodzenie nie mogła znaleźć zatrudnienia. Ostatecznie przyjęła ją do pracy Miejska Biblioteka.

Utrzymywała kontakt z Wacławem Lednickim, który na uniwersytecie w Berkeley w USA wykładał literaturę słowiańską. Kuzyn, tak jak wielu innym krewnym, przysyłał jej kawę, kakao, czekoladę, pończochy i inne rzeczy, które mogła korzystnie sprzedać. Ona – kiedyś zamożna panienska z pałacu – teraz korzystała z dobrego serca bliskich.

Córka Nitosławskich miała okazję przeczytać *Pamiętniki*, napisane przez kuzyna Lednickiego. Pomagały jej wrócić do świata dzieciństwa. Niestety, nie doczekała się kolejnej ważnej dla niej lektury. A mianowicie wydane go przez Ossolineum pierwszego tomu dzieła Romana Aftanazego pt. *Dzieje rezydencji na Kresach Rzeczypospolitej*, który ukazał się w 1991 r. Na stronach tej pracy znalazł się opis jej rodzinnego domu w Bigosowie. Maria Liliana Dmochowska zmarła 16 lipca 1978 r. w wieku 89 lat. Jej dobra znajoma Róża Kulwiec, wspominając ją na łamach „Kalendarza Bydgoskiego”, napisała: „Urodzona na dalekiej rubieży ziem dawnej Rzeczypospolitej, na szlaku orszańsko-witebskim, miała we krwi prawdziwie kmicicową gorącość urodzonego zagończyka”.

Została pochowana na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy, tam gdzie 55 lat wcześniej miejsce wiecznego spoczynku znalazł jej



PAMIĘTNIKI WACŁAWA LEDNICKIEGO, WYDANE W LONDYNIE



PO DAWNYM PAŁACU NITOSŁAWSKICH W BIGOSOWIE POZOSTAŁY RUINY, KTÓRE NIEMNIEJ JEDNAK POZOSTAJĄ ZABYTKIEM HISTORII I KULTURY, O CZYM ŚWIADCZY TABLICA NA DOLE

ojciec. Dziś te groby już nie istnieją. Upływowi czasu oparł się tylko pomnik rodziny Lednickich na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, z rzeźbą, którą wykonała Maria Szczyt-Niemirowicz, córka Marii i Aleksandra Lednickich.

W dawnym pałacu Nitosławskich wśród okaleczonych murów rosną krzewy i drzewa. Nie wiadomo, czy jakimś cudem trafił tu może tomik poezji pani Amelii, wypełniony tęsknotą za życiem pod kresowym niebem. Za Bigosowem ■



Królowa wraca do Krakowa



ANDRZEJ SZNAJDER

Dla wielu naszych Czytelników powyższy tytuł może wydać się nieco dziwny, niezrozumiały, a nawet zaskakujący. Jednak wszystko jest w nim prawdą, przy założeniu, jakiego powrotu i której królowej on dotyczy.

A chodzi o Jadwigę Andegawęńską, ale nie dosłownie o jej święte szczątki, czczone na Wawelu, lecz o dramat *Jadwiga* autorstwa Franza Theodora Csokora, napisany przez tego znanego austriackiego dramaturga dla narodu polskiego w podziękowaniu za to, że go przygarzył, gdy ten musiał opuścić Wiedeń po przyłączeniu Austrii do Rzeszy.

Uwielbienie Csokora, okazywane polskiej królowej, sięga jesieni 1918 r., gdy dramaturg – jako młody oficer CK Armii – stacjonował w galicyjskim wtedy Krakowie. Obserwując patriotyczne manifestacje Polaków, zdał sobie sprawę z tego, że panowanie austriackie w Polsce właśnie dobiega końca. Choć żał mu było odchodzącej w przeszłość habsburskiej epoki, to w pełni rozumiał i akceptował powstawanie wolnej Polski. Jego przyjazny stosunek do naszego kraju ukształtował się poprzez legendę



FRANZ THEODOR CSOKOR. 1938 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

dobrotliwej i mądrej Andegawenki, której wawelski grobowiec często wtedy odwiedzał. Tak rozwinęła się w nim literacka namiętność stworzenia o niej prawdziwie szekspirowskiej tragedii.

Marzenie to spełnił dopiero po dwudziestu latach, w Polsce, która udzieliła mu schronienia i dała

swoje obywatelstwo, a był z niego dumny do końca życia.

Twórczy dorobek Csokora to ponad dwadzieścia dramatów, kilka powieści, dziesiątki wierszy, z tego kilka napisanych w Warszawie, i wiele zbiorów opowiadań. Ocalało też kilkanaście przedwojennych listów twórcy do jego polskich

przyjaciół, m.in. do Iwaszkiewicza, Morstina, Parandowskiego, Effenbergera-Sliwińskiego, a z powojennych przyjaźni mamy jego bardzo bogatą korespondencję z Brandstaetterem, Tarnem, Kurylukiem, Kuncewiczową czy Herbertem. Te listy, zakurzone i zapomniane w przepastnych magazynach polskich bibliotek i archiwów, odkryte przeze mnie kilka lat temu, zainspirowały mnie do napisania literackiej biografii tego, jak go zwano, polskiego Austriaka czy austriackiego Polaka.

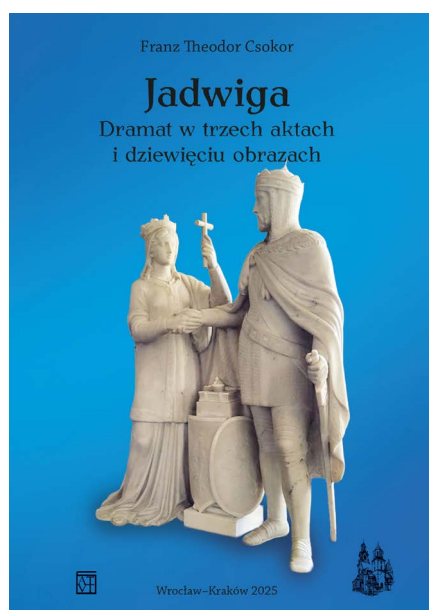
Badając te listy, natrafiłem na barwną historię *Jadwigi* – Csokorowego dramatu, napisanego w Mikołowie wiosną i latem 1938 r. i szybko dokonanego przez Ludwika Goryńskiego przekładu na język polski. Tłumaczenie to było maszynopisem, sporządzonym za ledwie w kilku kopiach, i stanowiło podstawę scenariusza do filmu o Jadwidze, jaki na zlecenie arcybiskupa Adama Sapiehy miała nakręcić krakowska wytwórnia POL-BI-FILM Ignacego Figla. Pierwsze zdjęcia i wypłata zaliczki na poczet honorarium dla twórcy miały zostać zrealizowane... 1 września 1939 roku! Niestety, wszystko zniweczył wybuch wojny.

Polscy przyjaciele wywieźli Csokora z płonącej Warszawy do Zaleszczyk, skąd przez Rumunię trafił do Jugosławii, a po najechnięciu tej przez Niemcy utknął na dalmatyńskiej wyspie Korčula, okupowanej przez Włochy, gdzie doczekał końca wojny. W roku 1943 partyzanci włoscy przerzucili go do Bari, ważnego portu, zajętego przez aliantów. Tam zgłosił się do Amerykanów, a po sprawdzeniu i zweryfikowaniu dokumentów został korespondentem wojennym BBC. Gdy wojna się skończyła, Csokor powrócił do Wiednia.

Wówczas, porządkując papiery, zauważył, że nie ma wśród nich przekładu *Jadwigi*. Nawiązał kontakt z Morstinem i Parandowskim, dopytując ich o polską wer-



JADWIGA ANDEGAWENSKA NA OBRAZIE MARCELLA BACCIARRELLO



OKŁADKA KSIĄŻKI W TŁUMACZENIU ANDRZEJA SZNAJDERA

sję utworu. Parandowski jej nie posiadał, Goryński, który miał jeden egzemplarz jako tłumacz, zo-

stał przez nazistów zamordowany, tylko u Morstina przetrwała jedna kopia, zdeponowana przed wybuchem wojny przez Csokora. Niestety, Morstin szybko zmarł i ów egzemplarz przepadł bez wieści. Csokor szukał dalej. Okazało się, że jeden tekst, nie wiadomo skąd, jest u Tarna – redaktora naczelnego renomowanego i wychodzącego do dziś miesięcznika „Dialog”. Wtedy pojawiła się szansa na jego publikację, ale zniweczył ją Marzec 1968. Tarn, jako Żyd, musiał opuścić Polskę. Nie wiadomo, czy *Jadwigę* zabrał ze sobą na zachód, czy nie. Jedno jest pewne, od tamtego czasu wszelki ślad po niej zaginął.

Rok później umarł również Csokor. Po pięćdziesięcioletniej ciszy moja książka *Polskimi śladami Franciszka Teodora Csokora* trafi-



SARKOFAG KRÓLOWEJ JADWIGI NA WAWELU. KRAKÓW. LATA 30. XX W. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

ła przypadkiem do Krakowa, prosto na biurko Ewy Pyrkosz-Jadach, przewodniczącej Sodalicji Świętej Jadwigi Królowej. Pani Ewa, zafascynowana nieznanym jej dramatem o Jadwidze, nawiązała ze mną kontakt, namówiła mnie na nowy przekład sztuki, a proboszcza katedry wawelskiej ks. dr. Pawła Barana – do wydania drukiem dzieła Csokora! Całemu przedsięwzięciu przyklasnęła pani Irmgard Broz-Rieder, zawiadująca spuścizną po Austriaku, dając zielone światło na nowe tłumaczenie.

W ub. roku to się zbiegło z 650-leciem urodzin królowej i 640-leciem jej koronacji. Wydania dzieła, wspólnie z Wawelem, podjęła się wrocławska oficyna wydawnicza ATUT i tak, w błyskawiczny sposób, *Jadwiga* ukazała się na polskim rynku księgarskim.

Jest to dramat w trzech aktach i dziewięciu tzw. obrazach, zawierający najważniejsze fakty z życia i panowania królowej. Akcja utworu rozgrywa się w Budzie na Węgrzech, pod Krewem na Litwie (obecnie Białoruś) i oczywiście w kilku miejscach na Wawelu w Krakowie.

Moralne przesłanie dramatu,



PODZAS PROMOCJI PRZEKŁADU DRAMATU *JADWIGA* W BAZYLICE KARMELITÓW W KRAKOWIE. LISTOPAD 2025. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA TŁUMACZENIA

czyli słowa, jakie według autora wypowiada bohaterka przed swoją śmiercią, to: „Každy człowiek żyje dla wszystkich ludzi. [...] Každy człowiek... umiera za wszystkich ludzi”.

Historyczny wstęp, charakteryzujący postać św. Jadwigi, napisał znany historyk ks. prof. Jacek Urban, dziekan kapituły katedry w Krakowie, a literackie posłowie jest autorstwa tłumacza. Dramat jest przez Csokora tak skonstru-

owany, że wystawienie go na deskach któregoś z polskich teatrów nie powinno dobremu reżyserowi przysparzać żadnych problemów.

Pierwsza promocja przekładu odbyła się w Krakowie w bazylice Karmelitów na Piasku. Dziś książkę promują niemal wszystkie najważniejsze polskie księgarnie internetowe. Należy więc żywić nadzieję, że *Jadwiga* zyska życzliwość czytelników, a w niedalekiej przyszłości także widzów znanych teatrów ■

Tatarski tryptyk – Bohoniki

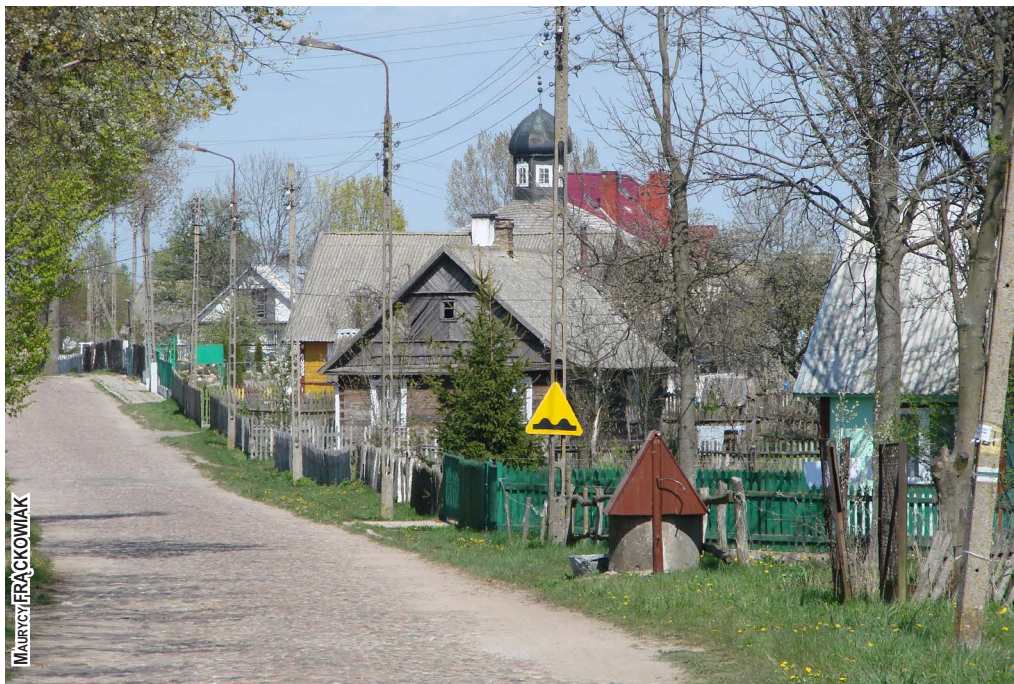


MAURYCY FRĄCKOWIAK

Wiele lat gromadziłem wiedzę o Tatarach, zamieszkujących od wieków w granicach Rzeczypospolitej. Fascynowała mnie ta mniejszość, wyjątkowo wierna swojej nowej, przybranej ojczyźnie. Pierwszy artykuł tryptyku był o Tatarach w Iwiu (10/2025).

Skąd się na naszych terenach wzięli Tatarzy? Już w XIV w. jako jeńcy zasiedlali tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mieszkali w zwartych skupiskach i tworzyli oddziały wojskowe. W zamian za wierną służbę otrzymywali ziemię. Osiedlali się w okolicach Grodna, Wilna, Trok i Kowna. Później pojawili się uchodźcy polityczni. W nowej ojczyźnie co znamienitsi przedstawiciele rodów tatarskich otrzymywali herby i nadania ziemskie. Część z nich przyjmowała spolszczone nazwiska i szlachecki sposób życia.

Z posiadanej literatury dowiedziałem się, że w obecnych granicach Polski znajdują się dwa historyczne ośrodki osadnictwa tatarskiego. Są to wsie Bohoniki i Kruszyniany. Jedynie w tych miejscowościach znajdują się historyczne meczety i muzułmańskie



WIEŚ BOHONIKI Z WIDOKIEM NA MECZET



NIECODZIENNY WIDOK DZISIAJ NA WSI

cmentarze zwane *mizarami*.

Pewnego słonecznego poranka wyruszyłem w podróż. Zamierzałem dotrzeć do obu wiosek i zanozować w Kruszynianach. Od Bia-

łegostoku jechałem drogą nr 19, wiodącą do Kuźnicy Białostockiej. W miejscowości Sokółka skręciłem w drogę nr 674 i po przejechaniu pięciu kilometrów skręciłem

w lewo. Po kilku minutach minąłem wieś Drahele i ujrzałem tablicę z napisem „Bohoniki”.

Na początku wioski powitała mnie tatarska krowa, pijąca wodę z przydrożnej studni. Stała spokojnie w poprzek pasa drogowego, którym wjeżdżałem do wioski, i nawet nie podniosła głowy na dźwięk silnika mojego samochodu. Drewniane domy i obejścia wyglądały bardzo schludnie. Mniej więcej pośrodku wsi ujrzałem głaz, do którego przytwierdzono metalową tabliczkę, informującą, iż w czerwcu 1979 r. minęło 300 lat osadnictwa tatarskiego na tych terenach. I rzeczywiście – w Bohonikach Tatarzy osiedlili się w 1679 r., gdy Jan III Sobieski darował im ziemię jako rekompensatę za zaległy żołąd.

Jadąc dalej, ujrzałem niewielką świątynię muzułmańską. Podjechałem doń i udałem się do otwartego wnętrza. Tu powitała mnie pani, która w sympatycznej rozmowie powiedziała, iż wobec braku imama prowadzi tutaj modły z wiernymi. Wyjaśniła, że podczas modlitw nie stoi wzorem imama na stopniach *mimbaru*, lecz ustawia się z lewego skraja pierwszego szeregu modlących się mężczyzn.

Wewnątrz meczetu tradycyjnie znajduje się *mimbar*, czyli kazalnica. Przypomina wyglądem duże krzesło z dachem, na które wchodzi kilka schodów. Obok niego widnieje wnęk, zwana *mihrabem*, wskazująca wiernym kierunek do Mekki.

Pierwszy meczet powstał w Bohonikach już w XVII stuleciu. Na miejscu starego w 1873 r. zbudowano nową świątynię. Usytuowano ją w centrum wioski na rzucie prostokąta. Dach zwieńczono niewysokim *minaretem* z oknami, przykrytym cebulastym hełmem. Podczas II wojny światowej Niemcy urządzili w meczecie szpital.

Kończąc wizytę w muzułmańskiej świątyni, poprosiłem moją interlokutorkę o wskazanie drogi,



MECZET W BOHONIKACH



AUTOR ARTYKUŁU Z PANIĄ, PROWADZĄCĄ MODŁY Z WIERNYMI W MECZECIE



MAURYCJ FRĄCKOWIAK

GLĄZ, UPAMIĘTNIAJĄCY 300 LAT OSADNICTWA Tatarskiego NA ZIEMI PODLASKIEJ



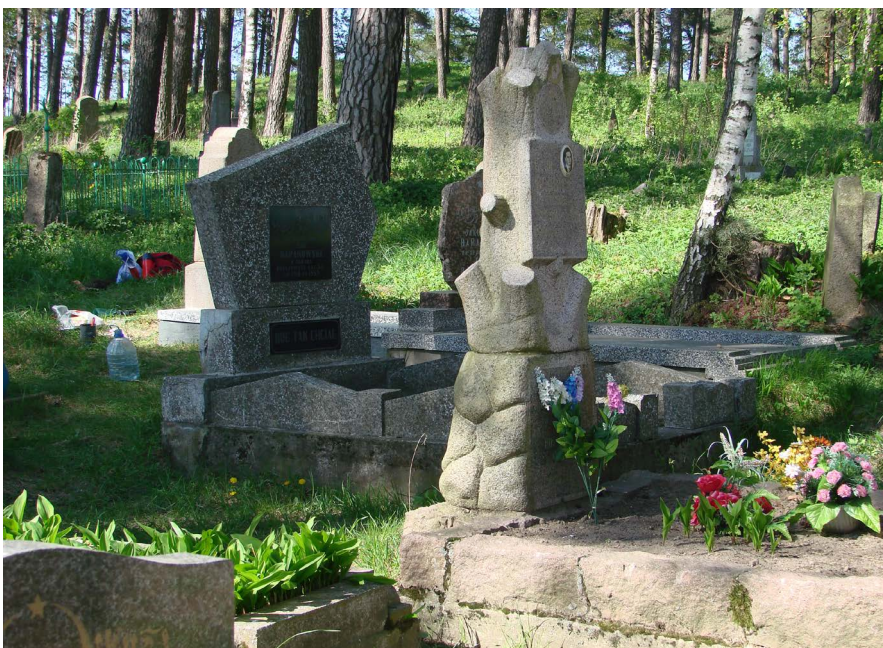
MAURYCJ FRĄCKOWIAK

wiodącej do miejscowego cmentarza. Udałem się tam niezwłocznie i rozpocząłem samotną wędrówkę pośród mogił.

Cmentarz muzułmański w Bohonikach jest największym *mizarem* w Polsce. Zajmuje powierzchnię nieco ponad 2 ha. Został założony już w XVIII wieku. Najstarsze mogiły składają się jedynie z dwóch kamieni: dużego w miejscu głowy i małego u stóp zmarłego. Na nagrobkach – zarówno tych mających około stu lat, jak i nieco młodszych – znajdują się napisy wykonane w cyrylicy. Młodsze mają inskrypcje w języku polskim z dodatkami znaków arabskich. Nagrobki współczesnych muzułmanów są podobne w kształtach do nagrobków spotykanych na polskich cmentarzach.

Z zaciekawieniem odczytywałem egzotyczne imiona zmarłych, takie jak: Fatma, Chalima, Jachia, Alża, Aminia, Anifa, Ajsza, Almira, Alisa, Aladyna, Safia oraz Jusuf, Bekir, Mustafa, Ali, Emir, Aladyn, Sulejman, Selim, Ibrahim, Ismail, Dżemil, Ramazan, Safar, Mahmed. Odnalazłem też dwa groby osób urodzonych w miejscowościach znajdujących się na terenach dzisiejszej Białorusi. Pierwszy z nich to grób Alży Półtorzyckiej, urodzonej w Różanie koło Słonimia, drugi zaś to grób Fatmy Bojraszewskiej, pochodzącej ze Słonimia. Dodam jeno, iż byłem w owych miasteczkach po wielokroć.

Pełen zadumy opuściłem *mizar* i udałem się w podróż do tatarskiej wioski Kruszyniany. Ale to już w kolejnej opowieści ■



MAURYCJ FRĄCKOWIAK

CMENTARZ MUZUŁMAŃSKI W BOHONIKACH



MAURYCJ FRĄCKOWIAK

JEDEN Z NAGROBKÓW NA BOHONICKIM MIZARZE

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

Konradt (Konrad, Kondrat) Jan. Urodził się 12 sierpnia 1677 r. w Nieświeżu. Zmarł 10 grudnia 1739 r. w Wilnie. Konwisarz, jezuita.

W młodości nauczył się sztuki odlewania cyny i dla doskonalenia się w tym rzemiośle odbył wędrowkę po większych miastach Polski. Wstąpił do zakonu 19 lipca 1718 r. w Wilnie. Przez całe życie zakonne pracował w domu nowicjatu przy kościele św. Ignacego w Wilnie jako kierownik pracowni konwisarskiej. Przypuszczalnie jego dziełem były wielkie kandelabry cynowe dla kościoła św. Kazimierza w Wilnie (1730).

Jan Popłatek, Jerzy Paszczena, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 138.

Korwin-Milewski Ignacy Karol. Urodził się 27 kwietnia 1846 r. w Gieranonach Murowanych. Zmarł 16 października 1926 r. w Puli we Włoszech. Publicysta, mecenas sztuki.

Rodzicami Ignacego byli Milewscy herbu Korwin, ród hrabiowski i właściciele ziemscy: ojciec Oskar hrabia Korwin-Milewski herbu Korwin oraz matka Weronika Łaniewska-Wołek herbu Korczak. Rodzice Ignacego Karola posiadali jeszcze trójkę dzieci: Marię, Oskara oraz Hipolita. Hipolit Milewski, podobnie jak Ignacy Karol



LEON WYCZÓLKOWSKI. PORTRET I. K. KORWIN-MILEWSKIEGO. 1901 R.



TABLICA NA ŚCIANIE PAŁACU KORWIN-MILEWSKIEGO NA WYSPIE ŚWIĘTEJ KATARZYZNY



PAŁAC HR. KORWIN-MILEWSKIEGO NA WYSPIE, OBECNIE HOTEL. SERCEM PAŁACU BYŁA GALERIA OBRAZÓW

Milewski, zajął się działalnością polityczną. W 1880 r. Ignacy Karol Milewski ożenił się z Janiną Zofią Moniką Ostroróg-Sadowską herbu

Lubicz, nie mieli dzieci.

Bogaty właściciel ziemski, hrabia z powiatu oszmiańskiego był przedstawicielem XIX-wiecznego

konserwatywnemu na ziemiach polskich, autorem wielu broszur o charakterze polityczno-publicystycznym, mecenasem sztuki, członkiem honorowym Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie.

W latach 1856–1863 przebywał w Paryżu, gdzie ukończył Lycée impérial Bonaparte. Po pobycie w Paryżu przeniósł się do Wilna. W roku 1865 Milewski rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie w Dorpacie, które ukończył trzy lata później. Był wówczas członkiem korporacji akademickiej Konwent Polonia. Lata 1868–1870 spędził w Gieranonach. Do 1875 r. studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Monachium.

W 1877 r. przejął znaczną część majątku matki, co pozwoliło mu zgromadzić kolekcję dzieł sztuki w l. 1889–1893 w Wilnie. Kilkakrotnie zmieniał obywatelstwo: z rosyjskiego na austriackie, po pewnym czasie powrócił do rosyjskiego, które ostatecznie zmienił na włoskie. W l. 1899–1926 był właścicielem Wyspy Świętej Katarzyny na Morzu Adriatyckim. Tu w pałacu, zbudowanym przez Teodora Talowskiego, Milewski zgromadził dzieła m.in. takich artystów jak: Maksymilian Gierymski, Józef Chełmoński, Leon Wyczółkowski, Jan Matejko, Jacek Malczewski.

W roku 1922 w Wilnie doznał wylewu krwi do mózgu, co znacznie nadszarpięło jego kondycję zdrowotną. Po konflikcie z żoną zmuszony był odwoływać się do wielu ówczesnych europejskich instancji sądowych. Majątek Milewskiego obłożono sekwestrem.

W dn. 27–28 września 2016 r. ambasada RP w Zagrzebiu wraz z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Muzeum Narodowym w Warszawie oraz władzami miasta Rovinji (obecnie Chorwacja) i przedstawicielami Polskiego Towarzystwa Kulturalnego im. Fryderyka Chopina



MARIAN PALUSZKIEWICZ / KURIERWILENSKI.LT

SERCIE HRABIEGO KORWIN-MILEWSKIEGO W MARMUROWYM SARKOFAGU NA ROSSIE W WILNIE



JÓZEF CHEŁMOŃSKI SCENA Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO. OBRAZ ZE ZBIORÓW HRABIEGO

w Rijecie zorganizowały obchody z okazji 170. rocznicy urodzin i 90. rocznicy śmierci Ignacego Karola Korwin-Milewskiego. Dzięki współpracy odnowiono m.in. płytę nagrobną na cmentarzu w Rovinju oraz tablicę pamiątkową na Wyspie Świętej Katarzyny. W ramach rocznicowych uroczystości otwarto także wystawę dzieł sztuki z kolekcji hrabiego Milewskiego, obecnie znajdujących się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Polski Słownik Biograficzny, red. E. Rostworowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, t. XXI, s. 208; Andrzej Ryszkievicz, *Ignacy Korwin Milewski*, *Art and Business* 9/1997; *Hipolit Korwin-Milewski, Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855–1925)* [online], kpbc.umk.pl [dostęp 2017-12-29]; *Hrabia Ignacy Korwin-Milewski – postać niezwykła*, zagrzeb.msz.gov.pl. [dostęp 2017-12-29].

Kowalewski Zygmunt. Urodził się 10 stycznia 1893 r. w Głęboczach w powiecie mińskim. Zmarł 7 maja 1950 r. w Łodzi. Polski rzeźbiarz, krytyk i publicysta artystyczny.

Przyjechał do Polski w 1920 r. i zamieszkał w Bydgoszczy, gdzie w 1923 r. rozpoczął naukę w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego. W roku 1927 przeniósł się do Łodzi. Był członkiem grupy artystycznej „Ryngraf”. Od 1934 r. był cenionym nauczycielem rzeźby w Szkole Rysunku i Malarstwa Wacława Dobrowolskiego w Łodzi. W roku 1930 wziął udział w wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych (TZSP) w Warszawie, wystawiał ze Zrzeszeniem Artystów Plastyków, Polskim Związkiem Zawodowym Łódzkich Artystów Plastyków oraz grupą „Ryngraf”. W Łodzi mieszkał

i tworzył nawet podczas II wojny światowej. Jego rzeźby obejmowały głównie plastykę okolicznościową, pamiątkowe plakiety i płaskorzeźby rocznicowe. Obejmowały one głównie tematykę sakralną i poświęconą bohaterom narodowym.

W roku 1934 wykonał małe figury w brązie, które stanowiły nagrody na zawodach sportowych w Dniu Legionistów (Bokser, Kolarz, Motocyklista, Lotnik, Legionista, Antek Legionista z harmonią). Wykonał szereg rzeźb nagrobnych na Starym Cmentarzu w Łodzi, w tym: pomniki grobowe rodziny Franciszka Jeenela (1934), rodziny Kluków (1936), Stanisława Brzezińskiego (1936), Bolesława Gostomskiego, rodziny Lenartowiczów (1939–1940). Także wykonał tablicę pamiątkową, poświęconą Stefanowi Linkemu na ścianie budynku banku przy al. T. Kościuszki 14 (zniszczona podczas II wojny światowej), oraz tablicę pamiątkową, poświęconą Józefowi Piłsudskiemu na frontonie dworca Łódź Fabryczna. Wykonał projekt pomnika Władysława Jagiełły dla Łodzi (niezrealizowany), wyrzeźbił grupę atlantów na frontonie budynku PKO przy ul. Narutowicza 45, płaskorzeźbę na terenie posesji Towarzystwa Śpiewaczego im. Stanisława Moniuszki przy ul. Ogrodowej. Wykonał dekoracje w stylu *art déco* na fasadzie szpitala Kasy Chorych. Był autorem pomnika Stanisława Moniuszki w parku Józefa Poniatowskiego (odsłonięcie 3 VII 1938, zniszczony podczas II wojny światowej), popiersia Józefa Piłsudskiego we wnętrzu Łódzkiego Domu Kultury. Większość dzieł, znajdujących się na terenie Łodzi, oraz tych, które Kowalewski miał w swojej pracowni, uległa zniszczeniu podczas wojny.

Jego żoną była Stefania Kowalewska-Stępczyńska. Został pochowany w części rzymskokatolickiej Starego Cmentarza w Łodzi.



ZYGMUNT KOWALEWSKI. 1932 R.



RZEŻBA Z. KOWALEWSKIEGO *MOTOCYKLISTA*



KOŚCIÓŁ FARNY I KOLEGIUM JEZUICKIE W GRODNIE NA RYS. NAPOLEONA ORDY

Jan Wiktor Sienkiewicz, *Artyści Andersa*. Wydanie II zmienione, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Warszawa 2014; *Piewca niepodległości. Zygmunt Kowalewski (1893–1950)*, w: Marek Budziarek, *Łodzianie*, 2000; *Zygmunt Kowalewski – malarz, Polska, baza artystów Agra-Art [online], sztuka.agra-art.pl [dostęp 2022-06-26]*.

Kozyrowski Krzysztof. Urodził się na Podlasiu 25 maja (data różnie podawana) 1716 r. Zmarł w Łomży 3 stycznia lub 10 maja 1766 r. Stolarz, jezuita.

Wstąpił do zakonu 22 grudnia 1744 r. Nowicjat odbył w kościele św. Ignacego w latach 1744–1746, po czym był kierownikiem

pracowni stolarskiej w Grodnie w 1746–1748, w Drohiczyń w 1750–1760, gdzie m.in. wykonał boazerię w dwóch pokojach kolegium, znowu w Łomży w 1760–1764 i w Połocku 1762–1764. Ostatnie lata spędził w Łomży jako zarządca folwarków. Zanotowano o nim, że we wszystkich miejscach, gdzie przebywał, wykonywał ozdobne sprzęty do urządzenia domów, nie tylko dla kolegów jezuitów, ale też dla obcych.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 139.

Kraszewski Lucjan. Urodził się 24 lipca 1820 r. w Prużanie (obecnie obwód brzeski). Młodszy brat pisarza Józefa Ignacego. Zmarł 2 lutego 1892 r. w Honiatyczach. Malarz, rysownik i fotografik, jeden z prekursorów polskiej fotografii artystycznej, uczestnik powstania styczniowego.

Przyszedł na świat w rodzinie ziemiańskiej herbu Jastrzębiec. Był synem Jana Kraszewskiego, chorążego prużańskiego, i Zofii z Malskich. Miał dwóch braci: Józefa Ignacego – pisarza, oraz Kajetana – literata, muzyka i astronoma. Rodzina Kraszewskich była silnie związana z majątkiem w Romanowie i Dołhem, które stało się centrum ich życia kulturalnego i patriotycznego.

Początkowo uczęszczał do szkoły klasztornej w Łyskowie w pobliżu Prużany, następnie zaś do gimnazjum w Świsłoczy. Później studiował na Wydziale Nauk Przyrodniczych na Uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu, Estonia). Po ukończeniu studiów wrócił do majątku rodzinnego. Ok. 1850 r. ożenił się z Stefanią Sułkowską herbu Sulima (1820–?). Z żoną mieli córkę Kazimierę (1854–1946), wydaną za Zdzisława Rulikowskiego.

Podczas studiów uniwersyteckich zainteresował się rysunkiem i malarstwem. W roku 1857 podróżował po Europie, zwiedził galerie sztuki w Belgii, Holandii i Niemczech. Tam też nauczył się sztuki fotografii.

Po udziale w powstaniu styczniowym został zesłany do Kunguru w guberni permskiej, a jego majątek skonfiskowano. Trzy lata później został przeniesiony do Cywilska w guberni kazańskiej, gdzie założył małe studio fotograficzne. Wiele jego fotografii stamtąd przetrwało i stanowi ważny zapis kulturowy XIX-wiecznej Czuwaszji.

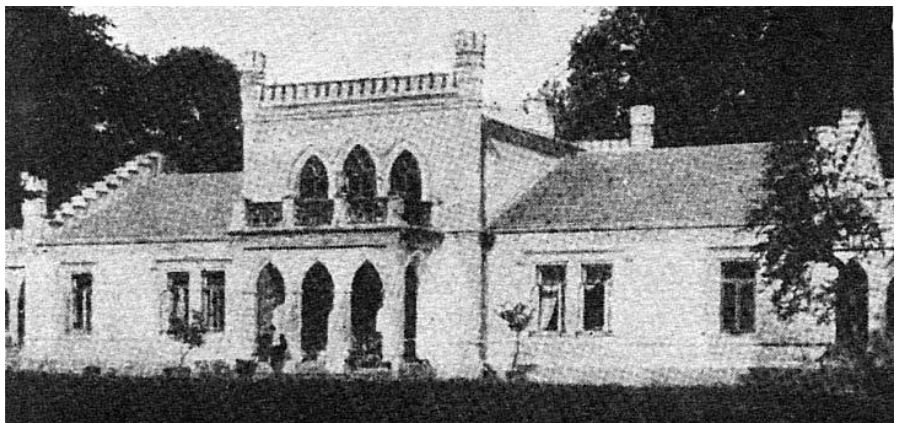
W 1868 r. otrzymał pozwolenie na powrót do Polski. Sprzedał resztę majątku rodzinnego bratu Kajetanowi i przeniósł się do majątku rodzinnego swojej żony Stefanii koło Ho-



LUCJAN KRASZEWSKI (PIERWSZY Z PRAWEJ) Z BRACMI: KAJETANEM I JÓZEFEM IGNACYM. 1871 R.



OBRAZ L. KRASZEWSKIEGO ZWYCZAJE WIEJSKIE



DOLHE. DWÓR KRASZEWSKICH

niatycz, dzieląc swój czas między nim a Warszawą. Zmarł w majątku, został pochowany w Wisznicach.

Malował, szkicował i fotografował pejzaże Grodzieńszczyzny, ilustrował książki brata Józefa Ignacego. Zachował się niewielki zbiór zdjęć dworku Kraszewskich w Romanowie. Tworzył rysunki, akwarele i grafiki. Większość jego prac przedstawia sceny rodzajowe z Polski, terenów dzisiejszej Litwy i Białorusi. Jego ulubionym miejscem do malowania były okolice Grodna. Był jednym z pierwszych fotografów w tym regionie. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie i Narodowej Akademii Nauk Ukra-

iny. Na Białorusi jednak żadne muzeum obecnie jego prac nie posiada.

Antoni Trepieński, *Kraszewski Lucjan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XV, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 230–231; Leamid Marakou, *Kraszewski Lucjan*, w: *Рэпрэсаваныя літаратары, навукоўцы, работнікі асветы, грамадскія і культурныя дзеячы Беларусі, 1794–1992, Enc. Dawiednik u 10 t.*, t. 1, 2003; Natalia Prakałowicz, *Красэўскія: уладальнікі маёнтку Доўгае*, w: *Рэха Берасьцейшчыны*, 2012; Irina Sedova, *Мае Красэўскія*, w: *Раённыя будні*, nr 36, 2012.

OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

CDN.

Mozaika świąteczna

Święta Bożego Narodzenia to czas pełen niepowtarzalnej atmosfery, smaków, zwyczajów, życzeń, prezentów oraz spotkań z bliskimi.

- Boże Narodzenie obchodzone jest od IV w. Pierwsza wzmianka o tym, że obchodzi się je 25 grudnia pochodzi z 354 r. Wcześniej świętowanie odbywało się 6 stycznia, 19 kwietnia, 20 maja i 17 listopada w zależności od regionu. Grudniową datę przyjęto jako przeciwwagę dla pogańskich uroczystości.

- Tradycja wypatrywania pierwszej gwiazdki 24 grudnia jest silnie zakorzeniona w polskich zwyczajach. W wielu miejscach w Polsce i na świecie ma to związek z legendą o gwieździe betlejemskiej. Wg tradycji, wskazała ona drogę trzem królom, prowadząc ich do miejsca narodzin Jezusa. Wieczera wigilijna rozpoczyna się po pojawieniu gwiazdki na niebie.

- Historia potraw wigilijnych i ich ilości na stole zmieniała się na przestrzeni wieków. Dawno temu przygotowywano 7 potraw, które symbolizowały liczbę dni w tygodniu. Następnie na stole zaczęto kłaść 9 dań – tyle, ile było chórów anielskich. Ostatecznie zdecydowano, że powinno pojawiać się 12 potraw, które miały symbolizować apostołów oraz liczbę miesięcy w roku.



SZOPKA PRZED BAZYLIKĄ KATEDRALNĄ W GRODNIE

- Puste miejsce przy stole było przedchrześcijańską tradycją. Dawni Słowianie pozostawiali je jako miejsce przeznaczone dla zmarłych przodków. Po przyjęciu chrztu przez Polskę tradycja ta otrzymała nowe znaczenie. Puste miejsce zostawiano odąd również dla zbłąkanego wędrowca. Nawiązywano w ten sposób do Maryi, Józefa i Dzieciątka Jezus, dla których zabrakło miejsca w gospodzie.

- Pierwszą szopkę bożonarodzeniową stworzył św. Franciszek z Asyżu. Miała walor edukacyjny, dzięki niej łatwiej było opowiedzieć ludziom historię związaną z Bożym Narodzeniem.

- Święty Mikołaj istniał naprawdę i żył z III w. Urodził się we wsi Patara w Azji Mniejszej. Obecnie to tereny Turcji, a w tamtym czasie należały do Grecji. Mikołaj poświęcił cały swój majątek na pomoc potrzebującym, chorym i cierpiącym.

- Od tego roku wigilia Bożego Narodzenia jest w Polsce dniem ustawowo wolnym od pracy.

- W dekadzie 2011–2021, między dwoma spisami powszechnymi, liczba Polaków deklarujących się jako katolicy zmalała o 6,6 mln osób, czyli o ponad 20 proc. W tym samym okresie populacja skurczyła się o 0,5 mln, z czego wynikałoby, że 6,1 mln świadomie odeszło od Kościoła katolickiego. Tylko dlaczego w sklepach przed Wigilią nie robi się luźniej. Teoretycznie powinna z nich zniknąć jedna piąta klientów, a wcale nie zniknęła.

Nie Euzebiusz, a Eustachy Lubański

W wydaniu „Magazynu Polskiego” (11/2025), w artykule pt. „Cień nad Świsłoczą, czyli historia Jadwigi Lubańskiej” błędnie podałam imię właściciela Łoszycy. Za co serdecznie przepraszam. Był nim nie Euzebiusz, jak napisałam, a Eustachy Lubański.

GIZELA CHMIELEWSKA

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



TEKSTY POLSKIEJ POEZJI SĄ STARANNIE DOBIERANE DO ICH INSCENIZACJI PODCZAS FESTIWALU MAŁYCH FORM TEATRALNYCH. GRODNO, 29 LISTOPADA 2025 R.



PO WYSTĘPIE MŁODZIEŻ MA SATYSFAKCJĘ ZE SWOJEJ ARTYSTYCZNOŚCI. GRODNO, 29 LISTOPADA 2025 R.

